Nr. 214. Kraków, Czwartek 18 Września 1913. Rok XXI.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

[illegible] do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz [illegible] przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye niezapieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów nie zwraca się. [illegible]

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", ulica św. Tomasza L. 25. — [illegible] Załączniki do „Głosu Narodu" [illegible] w Paryżu F. Jones & Cie, A. Lorette, John Norris & Cie, [illegible]

Morderca śp. Butkowskiego przed sądem.

Sprawa Dżegały jest nową ilustracyą chorobliwego rozstroju, w jakiem jest pogrążona już od dłuższego czasu ruska inteligencya. Ohydnego mordu nie można i nie należy generalizować, — ale nie ulega wątpliwości, że atmosfera, w której morderca wyrósł, przebywał i w której urabiała się jego umysłowość, przysposobiła go pod każdym względem do strasznego czynu. Jestto atmosfera ślepej i dzikiej nienawiści, którą wytwarza systematycznie i świadomie prasa ruska, piśmiennictwo ruskie i wreszcie ruska polityka nie cofająca się w swej agitacyi przed apoteozą zbrodni, a nawet zachętą do niej. Nic dziwnego, że nawet świeże, młodociane umysły, poszczepione pod wpływem takich czysto negatywnych pierwiastków, wypaczają się bardzo wcześnie i łatwo schodzą na najniebezpieczniejsze bezdroża.

To też objawy zdziczenia wśród młodzieży ruskiej, która zresztą w swej słabej narodowej kulturze nie znajduje jeszcze dość silnego moralnego oparcia, przybierają rozmiary zastraszające. Nie twierdzimy, aby zabójstwo śp. Butkowskiego było rezultatem spisku, ale w każdym razie wiele epizodów, które wyszły na jaw podczas rozprawy wskazują, że istniało jednak pewne porozumienie między studentami ruskiemi co do ich stanowiska wobec polskich profesorów. Chociaż nie ustalono ani jednego faktu jakiegokolwiek „prześladowania" Dżegały ze strony ś. p. Butkowskiego, — ruscy koledzy mordercy, ani jednem słowem, ani jedną myślą nie potępili jego czynu. Taka solidarność w ocenie zbrodni potępionej przez religię, etykę i kodeks, i nie uzasadnionej żadną osobistą krzywdą — jest przecież zastanawiająca i niezmiernie znamienna dla poziomu moralnego tych młodzieńców, mających być nadzieją przyszłości swego społeczeństwa!

Zanosi się zresztą na to, że po Siczyńskim Dżegało będzie pasowany na drugiego narodowego bohatera odradzającej się Rusi i że niebawem otoczy go tem sam nimbus męczeństwa, który stworzyli Rusini około tchórzliwego mordercy ś. p. Andrzeja Potockiego!

Nie na próżno też zbierał Dżegało składki na fundusz im. Oleny Siczyńskiej. Tkwił już w nim żywioł moralnej aberacyi hojnie zasiany przez kierowników i przywódców ukraińskiego ruchu w Galicyi...

Lwów, 17 września.

Rozprawa karna przeciw mordercy ś. p. prof. Butkowskiego — zakończyła się dzisiejszej nocy. Morderca Dżegało zasądzony został na 14 lat ciężkiego więzienia.

Przysięgli 11 głosami potwierdzili pytanie w kierunku skrytobójczego morderstwa, zaś wszystkimi głosami pytanie w kierunku niedozwolonego noszenia broni.

Na podstawie tego werdyktu przysięgłych trybunał zasądził go na 14 lat ciężkiego więzienia z wliczeniem aresztu śledczego i z dodaniem postu raz na miesiąc.

Z rozprawy przeprowadzonej w poniedziałek i wczoraj notujemy najważniejsze momenty. — Po przesłuchaniu oskarżonego Dżegały przez przewodniczącego trybunału, postawił kilka pytań prokurator Gruber.

Prok. Jaką pan miał notę z obyczajów?

Osk. Na pierwszym kursie miałem „bardzo dobrze", na drugim „odpowiednio" z powodu kupna kartek.

Prok. A na trzecim?

Osk. Także „odpowiednio", nie wiem dlaczego.

Prok. Miał pan „dwójkę" także z niemieckiego, z geografii i z historyi; czy zasłużył pan na takie noty?

Osk. Z niemieckiego tak, z geografii i z historyi to nie.

Prok. A kto uczył geografii i historyi?

Osk. Prof. Jastrzębski.

Prok. Dlaczego pan wybrał prof. Butkowskiego.

Osk. Bo jego uważałem za właściwego prześladowcę.

Prok. Skoro pan nie miał zamiaru zastrzelić profesora Butkowskiego, a chciał pan tylko strzelić, dlaczego pan jeszcze strzelił, skoro prof. Butkowski już leżał na ziemi.

Osk. Ja sobie nie zdawałem sprawy, — działałem zupełnie machinalnie.

Przew. Dla jakiego celu służyły zapiski, znalezione u pańskich kolegów, tyczące się prof. Butkowskiego?

Osk. Nic o tem nie wiem. Ja żadnych zapisków nie prowadziłem. O przeznaczeniu notatek mogliby powiedzieć sami tylko moi koledzy.

Następnie Dr Borzęcki odczytał protokół sekcyi zwłok śp. Butkowskiego a profesor Dr Sieradzki wydał orzeczenie lekarskie co do rodzaju rany. Rana była zadana z tyłu głowy i śmiertelną. Śmierć była gwałtowną z powodu obrażenia mózgu.

Potem przesłuchano świadka Franciszka Andrejczuka, ucznia IV. roku seminaryum, kolegę oskarżonego. Pod przysięgą zeznał, że Dżegało był najgorszym uczniem, nie odpowiadał prawie wcale na pytania profesorów. Na kolegach czynił on wrażenie, że nie był nigdy przygotowany. Dalej opisywał świadek scenę zastrzelenia śp. Butkowskiego. Gdy Dżegało mówił w klasie do prof. Butkowskiego słowa: „Dżegało nie poszedł na hospitacyę", zachował się wówczas arogancko. Prof. Butkowski zadawał wszystkim uczniom jednakowe pytania. O tem, jakoby po śmierci Czornija stosunek między Rusinami a Polakami miał uledz zmianie, jakoby zdarzały się jakie donosicielstwa na Rusinów, świadek nie wie i nic takiego nie zauważył. Co do stosunku śp. Butkowskiego do Rusinów, to świadek, jak i inni koledzy Polacy zauważył, że był dla nich pobłażliwszy, a nawet od Polaków więcej wymagał. Swiadek z oburzeniem odpiera twierdzenie Dżegały, jakoby z internatu denuncyowano kolegów Rusinów. Dżegało wobec prof. śp. Butkowskiego i Jastrzębskiego zachowywał się krnąbrnie.

Z kolei zeznawali rzeczoznawcy broni pp. Jankowski i Molnar. Stwierdzili, że browning, z którego Dżegało strzelał, nie został kupiony we Lwowie, fabryka na podstawie numeru broni odpowiedziała, że browninga tego do Lwowa nie wysyłała. Zatem nieprawdziwem jest twierdzenie Dżegały, że broń kupił we Lwowie. Według zeznań znawców trudne jest również do uwierzenia, aby Dżegało, który, jak twierdził, nigdy przedtem browninga w ręku nie miał, sam nauczył się z niego strzelać i obchodzić się z tą bronią.

Sw. Józef Oziębłowski, kolega Dżegały, zeznał, że kiedy po strzale św. przyskoczył do Dżegały, ten zawołał: „Precz! bo strzelę do ciebie". Stwierdził dalej, że śp. Butkowski nie robił różnicy między Polakami a Rusinami i mimo, że Dżegało był aroganckim wobec niego, namawiał go, aby wziął się więcej do nauki, bo Dżegało nigdy nie był należycie przygotowany.

Sw. Rafał Szuszkiewicz opisywał scenę strzału. Po drugim strzale został lekko raniony i żąda odszkodowania za zniszczoną bluzę w sumie 16 koron.

Sw. Zygmunt Magiera, uczeń seminaryum, chciał po strzale rzucić się na Dżegałę, ale ten zagroził mu słowami: „idź bo strzelę". Dżegało był uczniem słabym, wobec profesorów zachowywał się krnąbrnie, a wśród kolegów nazywano go „chodzącą opozycyą". Swiadek słyszał twierdzenia, że przyczynę śmierci Czornija przypisywano śp. Butkowskiemu. Dżegały prof. Butkowski nie prześladował. Na pytanie Dra Linka stwierdził świadek, że przed morderstwem młodzież ruska schodziła się, odbywała tajemnicze narady, młodzież polską ignorowali.

W drugim dniu rozprawy zeznawał rusznikarz Waleryan Szadkowski, u którego Dżegała miał kupić swój browning. Otóż fabryka w Liége stwierdziła, że browninga zaopatrzonego takim numerem, jak broń Dżegały, nie posyłała zupełnie do Lwowa. Niemniej obwiniony obstaje przy swem twierdzeniu.

Świadkowie Polacy i Rusini przesłuchiwani, stwierdzali zgodnie, że ś. p. profesor Butkowski postępował wobec wszystkich swych uczniów objektywnie, nie czynił żadnej różnicy między Polakami a Rusinami i był przez młodzież lubiany.

Swiadkowie Rusini pozostawali jednak pod widoczną presyą z zewnątrz, która zniewalała ich do zmieniania zeznań w śledztwie złożonych.

Sw. Eliasz Symkow, Rusin, zeznaje, że Dżegało w dniu krytycznym zupełnie spokojnie powiedział w klasie do prof. Butkowskiego: „Dżegało nie był na hospitacyi". W śledztwie zeznał świadek, że Dżegało nie dawał profesorom zadawalniających odpowiedzi i że profesorowie nie zadawali Dżegale takich pytań, które wskazywałyby na to, że chcą go sekować i że nie traktowali Dżegały w sposób gorszy od innych uczniów. Obecnie zmienił świadek powyższe zeznania, twierdząc, że tak było z początku, później było inaczej. Powiada świadek, że prof. Butkowski inaczej „brał się" do Rusinów, niż do Polaków.

Prokurator zapytuje świadka, co jest właściwie prawdą, czy to, co zeznał w śledztwie, że ś. p. Butkowski nie sekował Dżegały, czy to, co powiedział teraz pod przysięgą.

Wreszcie na pytanie radcy Rybickiego odpowiada świadek, że nie zauważył tego, aby prof. Butkowski był wobec Dżegały niesprawiedliwym.

Prokurator zwraca uwagę, że świadek w śledztwie zeznał, iż Dżegało słabo się uczył wszystkich przedmiotów, a teraz twierdzi, że Dżegało najgorszą miał notę z polskiego.

Prokurator stwierdza, że są świadectwa szkolne, świadczące o złych postępach Dżegały z kilku przedmiotów.

Sw. Bazyli Panoczko, Rusin, zeznaje, że Dżegało spokojnie mówił do prof. Butkowskiego słowa: „Dżegało nie był na hospitacyi", arogancyi w tych słowach świadek się nie dopatrzył. Dżegało z początku był dobrym uczniem.

Przewodniczący zwraca uwagę, że świadek zeznaje pod przysięgą i ma mówić prawdę.

Swiadek skonfudowany milczy. Wreszcie powiada, że dobrze Dżegały nie zna.

Przewodniczący odczytuje protokół zeznań świadka. W śledztwie zeznał, że Dżegało był najgorszym uczniem.

Sw. Wasyl Duwało, uczeń seminaryum, Rusin, zeznał, że mówiono wśród ukraińców, iż prof. Butkowski odnosi się do nich niesprawiedliwie i że sekuje Dżegałę. W dalszych zeznaniach starał się świadek udowodnić, że ukraińców w szkole prześladowano.

Prokurator zapytuje świadka, co miało znaczyć wysłanie telegramu do jednego ze swoich kolegów z wezwaniem: listy spalić i z podpisem „ataman". Telegram ten wysłany był po morderstwie i po rewizyi dokonanej u Dżegały.

Duwało przyznaje, że telegram taki wysłał, nie umie jednak wytłumaczyć jasno, co to znaczyło, a dlatego podpisał „ataman", bo w czasie zabawy tak nazywali go koledzy.

Sw. Michał Mokryj, Rusin, zaraz na początku zeznał co innego, niż w śledztwie. Mianowicie na rozprawie zeznał, że Dżegało mówił zupełnie spokojnie do prof. Butkowskiego słowa: „Dżegało nie był na hospitacyi". W śledztwie zaś zeznał, że Dżegało wypowiedział te słowa „w charakterystyczny i nieprzyzwoity sposób, ostro".

Przewodniczący przedstawia mu rażącą sprzeczność w zeznaniach. Sw. powiada, że tak nie mówił, że może sędzia źle go zrozumiał. Na uwagę, że podpisał protokół, a sędzia protokół odczytywał, odpowiedział, że nie zwracał uwagi na protokół.

Następnie znowu popadł świadek w sprzeczność. Zapytany przez przewodniczącego, do jakich uczniów należał Dżegało, odpowiedział, że dobrze się uczył, tymczasem w śledztwie zeznał, że Dżegało lekceważył sobie szkołę, a gdy dostał złą notę machnął tylko ręką. W śledztwie powiedział, że Dżegało należał do najgorszych uczniów, teraz twierdzenie to zmienił.

Przewodniczący radca Lewicki i członek trybunału r. Rybicki napróżno przedstawiali mu konsekwencyę krętackiego przedstawienia sprawy. Swiadek obstawał przy swojem.

Prokurator p. Gruber zażądał wobec tego spisania ze świadkiem protokołu, odesłanie go do sędziego śledczego i zatrzymania go w areszcie śledczym.

Ostatecznie jednak przewodniczący wypuścił świadka, a prokuratoryi pozostawił swobodę ścigania go.

Ogólne wrażenie jednak pozostaje, że Rusini usiłowali ukryć sprężyny zbrodniczego czynu i przedstawić Dżegałę jako ofiarę „polskiego systemu".

Z dnia.

Zgromadzenie wyborców m. Podgórza.

Wczoraj o godzinie 6 wieczorem odbyło się zgromadzenie wyborcze m. Podgórza, na którem wypowiedział mowę kandydacką Dr Tadeusz Rutowski.

W przepełnionej sali znajdował się cały sztab t. zw. „polskiej demokracyi" z prezydentem Leo na czele. Zgromadzenie zagaił przewodniczący komitetu Dr Józef Emilewicz, zalecając gorąco kandydaturę Dra Rutowskiego.

Po wyborze prezydyum, w którego skład weszli: Dr Emilewicz, Dr Aronsohn i Dr Bielecki, powitany hucznymi oklaskami zabrał głos Dr Rutowski.

Zaznaczył, on że o mandat do parlamentu stara się na wezwanie swych przyjaciół politycznych. Uważa, że w obecnej chwili potrzeba w Wiedniu ludzi, którzy zdali już egzamin w życiu publicznem i narodowem. Jemu, który stał zawsze wiernie i wytrwale przy solidarnej i narodowej pracy, łatwiej będzie skupić koło siebie obóz narodowy i zdobyć mandat tego okręgu.

Następnie poruszył sprawę sporu polsko-ruskiego. Skreślił zadania ciężkiej pracy ekonomicznej i uprzemysłowienia kraju, — dziedziny, której poświęcił szereg lat.

Wielkie zasługi, jakie przyniósł na tem polu zasłużony pionier przemysłu krajowego każą zapominać o jego przynależności partyjnej i gorąco popierać jego kandydaturę.

Stosownie do otoczenia musiał on zrobić dyg w stronę żydów, którzy w obecnych warunkach stali się podstawą tzw. „polskiej demokracyi".

20 ARTUR GRUSZECKI.

Przebudzenie.

(Prawa przedruku i przekładu zastrzeżone).

Liberman po takiej wizycie u gospodarza zachodził do sklepu korzennego Eibenszyca w sąsiedniej kamienicy i słyszał pytanie:

— Nu, co nowego?

— Co ma być? to uparty goj. Wiesz co, Eibenszyc, ja mu dodam piećdziesiąt, a może i sto.

— Czy ty zwaryował, Liberman? — oburzył się kupiec, — ty nam wszystkim popsujesz interes. Jak on dostanie tysiąc sto rubli, nam wszystkim czynsz podwyższą kamieniczniki. Ty swoim zaszkodzisz i narobisz sobie wrogów.

— A jeśli kto inny weźmie ten sklep?

— Co ma wziąć? Kto ma wziąć? My już pilnujemy wszyscy i my jemu posyłamy dużo lokatorów, ale każdy daje mniej od ciebie, — zaśmiał się, — ty potrzebujesz być spokojny. Czy my wszyscy z całej ulicy nie pilnujemy?

Uspokojony Liberman szedł na Muranów, on wiedział, że na solidarność swoich liczyć można, bo gdyby nawet przypadkiem, jakiś nieznany kupiec wziął sklep, to musiałby się zrzec, jeśli nie dobrowolnie, to z rozkazu rabina.

I Eibenszyc, kupiec korzenny, naprawdę pilnował interesu Libermana, aż jednej soboty, kiedy każdy porządny kupiec oddaje się modlitwie i życiu rodzinnemu, przyszedł Liński ze swym kuzynem Mierskim, obejrzeli sklep, magazyn, komórkę i poszli wprost do gospodarza, który dowiedziawszy się, o co idzie, zawołał z naciskiem:

— Ani grosza mniej, ani więcej, tylko tysiąc dwieście rocznie i czynsz kwartalny z góry.

O wysokości najmu już wiedzieli od stróża i w zasadzie zgadzali się na tę cenę.

— Przypuściwszy, że damy tę kwotę... — zaczął Liński.

— Tu niema co przypuszczać, dajecie panowie, czy nie? To pierwsze.

— Dajemy.

— A teraz możemy pogadać, — mówił spokojniej, — jaki to będzie sklep?

— Składnica dla sklepów prowincyonalnych, no i sklep frontowy na drobną rozsprzedaż, kolonialno-galanteryjny.

— Hm... zależy mi na powodzeniu panów, bo ono zabezpiecza regularne płacenie czynszu... ostrzegam tedy, że obok macie konkurenta, Eibenszyca.

— A gdzie niema konkurentów! — zaśmiał się Liński.

— Pan dobrodziej wie, — zaczął Mierski, — że urządzenie sklepowe będzie nas drogo kosztowało, następnie firma na jednem miejscu zyskuje stałą klientelę, nie możemy tedy wynajmować sklepu na rok jeden, ale na czas dłuższy, co najmniej na pięć lat.

— Ależ i owszem, nic nie mam przeciw temu.

— Bardzo to pięknie, ale my ludzie śmiertelni... albo też trafi się kupiec na kamienicę i nasza umowa nie ma wartości, więc chcielibyśmy zrobić kontrakt rejentalny, z wpisem do hipoteki.

— Może i to być, chociaż nie widzę żadnej, dobrej racyi, ale chcecie panowie, niech i tak będzie, — godził się tem łatwiej, że lokal już drugi miesiąc stał pustką, — pod tym warunkiem, że to na wasz koszt.

Lińskiemu wydało się to żądanie rejentalnego kontraktu trochę dziwnem, ale ustąpił, przypuszczając, że Mierski ma ważne powody, a chcąc raz zakończyć z wynajęciem, zaproponował, ażeby dziś jeszcze poszli razem do rejenta, co też uczyniono i Liński złożył po podpisaniu ratę czynszową.

Gdy znaleźli się na osobności, spytał Liński kuzyna z wyrzutem:

— Czy potrzebny był ten wydatek? Gospodarz zdaje się uczciwy i byłby umowy dotrzymał bez rejenta.

— Może... ale widzisz, jeśli pod bokiem mamy żyda konkurenta, możesz być pewny, że użyje on wszelkich sposobów, ażeby nas wysadzić z tego miejsca, a kontrakt rejentalny nas zabezpiecza.

— Hm... może i racya twoja, z żydami nigdy nie można być pewnym. A kiedy zaczynamy urządzać sklep?

— Od poniedziałku. Mam już upatrzone lady i szafy... zdaje się, że będą w sam raz. Może pójdziemy razem do stolarza, im prędzej, tem lepiej.

Tego samego dnia stolarz wziął miarę sklepowych ścian i obiecał wstawić lady w poniedziałek rano.

I tak się jakoś złożyło, że kupcy i liczni sklepikarze żydzi nic nie wiedzieli o wynajęciu sklepu; aż dopiero w chwili, gdy wóz z ladami zajechał przed kamienicę Bałuta, błyskawicznie rozeszła się wieść, że sklep wynajęty.

Wrażenie było nadzwyczajne. Żydzi, żydówki, żydzięta, wybiegli na chodnik przed swymi sklepami i kramami. Rozległy się nawoływania przerażone, krzyki zdziwienia, wykrzykniki gniewu i oburzenia.

Sam kupiec Eibenszyc, człowiek stateczny, grzeczny i uprzejmy dla swoich klientów, chlubiący się swą delikatnością, pobiegł do furmana bez czapki i spytał zdyszany:

— Co to jest? Co to znaczy? Czego stoicie tu z tą starą ławką? — wskazał na dwie lady.

— A wam co? To od stolarza, pana Zajchowskiego, do sklepu.

— Do jakiego sklepu? Tu nie ma żadnego sklepu. To musi być na Żórawiej, na Nowogrodzkiej, na Wilczej, ale nie tu.

— Ja nie wiem, tam poszedł już majster.

W tej chwili otworzyły się drzwi frontowe sklepu i stanął w nich krępy szatyn, w ciemnej marynarce i zawołał do furmana:

— Cofnijcie konie, zaraz przyjdzie stróż i pomoże wam znieść.

Do niego drobnym, nierównym krokiem podszedł Eibenszyc i rzekł:

— Ja bardzo przepraszam pana... ale na co te lady?

— Do sklepu.

— Do jakiego?

— A do tego tutaj.

— Czy on już wynajęty?

— Widocznie, — uśmiechnął się, — skoro wstawiam lady i szafy.

— Przepraszam pana bardzo, a kto potrzebował wynająć?

— Nie pamiętam nazwiska.

— Czy on z naszych?

— Nie! On katolik.

Eibenszyc odetchnął z ulgą, goj nie wytrzyma tu długo, on taki głupi przecież, że nie spytał sąsiednich kupców, jakie tu są targi, jaki towar potrzebny. I raczej z przyzwyczajenia, aniżeli z potrzeby, spytał:

Ja jeszcze raz przepraszam bardzo, ale jaki to ma być sklep?

— Podobno kolonialny, — odpowiedział mimochodem, pilnując złożenia lad w sklepie.

Eibenszyc cofnął się, czuł, że mu serce mocno zabiło i zawołał:

— To nic może być! Pan potrzebujesz się omylić. To nie jest tak. Tu może być sklep galanteryjny, bławatny, z pościelą, z meblami, ale nie kolonialny. Czy nie tak?

— Nie przeszkadzaj mi pan! — zawołał zniecierpliwiony, — mam robotę.... Tam idzie sam kupiec, pytaj go pan. (C. d. n.)

Przemówienie Dra Rutowskiego przyjęło zgromadzenie z zapałem. Następnie przemawiał Dr Laso, określając treściwie zasługi kandydata, poczem po kilku przemówieniach uchwalono jednogłośnie rezolucyę zatwierdzającą kandydaturę Dra Rutowskiego; wypróbowanego szermierza demokratyzacyi i uprzemysłowienia kraju.

Zjazd socyalistów niemieckich.

W Jenie rozpoczął w niedzielę obrady kongres socyalistów niemieckich, pierwszy od 23 lat bez Bebla. Bierze w nim udział 2000 osób, w czem 600 delegatów organizacyj. Przybyli również wszyscy socyalistyczni posłowie do parlamentu. Sensacyę wywołał fakt, że zarząd stronnictwa wysunął jako następcę po Beblu w naczelnem kierownictwie partyi nie Scheidemana, jak się tego ogólnie spodziewano, lecz posła Fryderyka Eberta, który też został wybrany przewodniczącym kongresu. Niektórzy widzą w tem pominięciu radykalnego Scheidemanna, zwycięstwo rewizyonistów. O Ebercie nie wiele da się powiedzieć, jest on „homo novus“ w zarządzie centralnym partyi i w parlamencie, w którym zasiada dopiero od ostatnich wyborów.

Na porządku dziennym kongresu znajduje się sprawa strajku generalnego i sprawa taktyki posłów socyalistycznych wobec ustawy wojskowej w parlamencie. Liebknecht i Róża Luksemburg zarzucają posłom, że zachowywali się wobec tej ustawy zbyt oportunistycznie.

Echa kongresu syonistów.

Wiedeński kongres syonistów, w tych dniach zamknięty, jak stwierdzają prawie jednomyślnie sprawozdawcy dziennikarscy, zawiódł idealistów syonizmu.

Ale zacznijmy od cyfr.

Wedle ostatnich dat statystycznych, mieszka na całym świecie 11 i pół miliona żydów, z tego w Europie samej blisko 9 milionów, z tego w Polsce i w guberniach Rosyi 5 i pół miliona, czyli 44 procent. W Królestwie Polskiem jest przeszło półtora miliona żydów, w Galicyi blisko 900 tys., w Warszawie samej było ich z początkiem zeszłego wieku zaledwie 8 procent, dziś jest 40 proc. Na Węgrzech blisko milion (znaczna część przeszła na protestantyzm, pewna część w małżeństwach mieszanych połączyła się z madziarami), w Wiedniu blisku 120 tys., w Niemczech 650 tys., we Francyi 100 tys., w Anglii 250 tys., w Holandyi 110 tys., w Rumunii 300 tys., w Turcyi 200 tys. W Ameryce liczą żydów na 2 miliony, z tego w Stanach Zjednoczonych 1,777.185, z tego w samym Nowym Jorku przeszło milion. W Azyi pół miliona; w Palestynie, dokąd tak zwracają się serca idealistów syonistycznych, było ich do niedawna zaledwie 85 tys. Najgęstsze zaludnienie żydowskie wykazuje na całym świecie gubernia warszawska — 19 procent, poczem idzie gubernia grodzieńska — 18 proc.

Wiadomo, o co twórcy kierunku syonistycznego wśród żydów, zmarłemu Teodorowi Herclowi chodziło. Do końca życia jego idea miała szeroki rozgłos i licznych zwolenników, ale od śmierci Hercla o sprawie syonizmu coraz mniej jest mowy, a liczba zwolenników znacznie spadła.

Ostatecznie i wśród tej zmniejszonej liczby niema jedności.

Rozłam, jaki się dokonał wśród samych aranżerów międzynarodowych syonistów, doprowadził do tego, że jeden z przywódców, mianowicie Maks Nordau, paryski korespondent „Neue Fr. Presse“ i do niedawna jeden z szefów ruchu syonistycznego, nie przybył na kongres i napisał list tak niezwykły, że odpowiedź musiała być przedmiotem bardzo długich i namiętnych rozpraw kongresu. Rozdźwięki w syonizmie doprowadziły do burzliwych scen pod sam koniec kongresu. Przedewszystkiem widać upadek idealizmu hercelowskiego i powstanie nowej grupy ściśle praktycznej, uważającej kolonizacyę Palestyny jedynie tylko z punktu widzenia interesu. Jedno drzewo oliwne w Palestynie kosztuje pono 30 marek i to się wydaje praktycznym kupcom żydowskim nieco za drogą inwestycyą nawet ze stanowiska hercelowskiego.

Drugi kierunek, zupełnie jasno zarysowany, wyraził się na tle narodowem; jedni wierzą w narodowość żydowską, syonistyczną, hebrajską i chcą pielęgnować ten nacyonalizm historyczny, drudzy śmieją się z tego i chcą pozostać przy obranej narodowości niemieckiej, francuskiej, angielskiej. Można przewidywać w niedalekiej przyszłości upadek kierunku idealizmu syonistycznego, a natomiast powstanie silnych grup narodowych żydowskich śród narodów europejskich. Kolonizacya Palestyny okazała się ze stanowiska ekonomicznego za kosztowną i na tą drogę nie pójdą praktyczni busnesmeni.

Jeden żyd osiedlony w Palestynie kosztować ma 15 tysięcy marek! Coby z taką sumą zrobił nasz żyd, gdyby mu dano taki fundusz do rąk!

Palestyna obejmuje 29.000 km kw. i obecnie zamieszkuje ją pół miliona Arabów i 85.000 żydów (mniej, niż naprzykład w Łodzi). Ale Palestyna nie wyrzuci od wieków zamieszkałych fellahów dla przyjęcia najwyżej miliona żydów. [illegible] się nie zmieści. Zatem Palestina - Syon nie rozwiązuje zagadnienia żydowskiego. Przy ogromnych kosztach kolonizacyi nawet bardzo bogaci filantropowie żydowscy muszą się zastanowić, czy mogą dalej finansować kolonizacyę żydowską w Palestynie.

Drugi kierunek syonizmu dąży do wprowadzenia wśród wszystkich żydów języka hebrajskiego, jako języka domowego, narodowego. I ten postulat spotyka się z krytyką wśród żydów praktycznych. Wolą się uczyć po niemiecku i po angielsku, gdyż te języki mogą się im przydać w życiu praktycznem. Pozostaje jedynie archaistyczna i naukowa strona hebraiszczyzny, która nie opłaca tak drogich kosztów, jakie pokryć należy na naukę języka zupełnie nieprzydatnego. — Ale żydzi patryoci syońscy chcą mieć swój własny język, a nie chcą pozostawać na łasce u narodów, które im dały przytułek i pożyczyły własnego języka, jako środka porozumiewania się. Polsko-niemiecki żargon „Yyddish“, jak mówią Amerykanie, rozszerza się daleko poza kraje polskie i całe setki tysięcy żydów w Ameryce posługują się żargonem podobnie, jak prawie ćwierć miliona żydów w Londynie. Starają się jaknajrychlej nauczyć po angielsku i już po kilku latach doprowadzają do wprawy i mówią zupełnie poprawnie. Ani więc koncentracya kolonizacyjna w Palestynie, ani też terytoryalizm poza Palestyną, ani nawet hebraizm w języku niema widoków urzeczywistnienia.

Ostatecznie zjazd syonistów, urządzony po raz pierwszy w kolebce Hercla, przyniósł — jak stwierdzają pisma — najzagorzalszym syonistom wiele rozczarowań, zakończył się ostrym zgrzytem i prawdopodobnie w przyszłości nie będzie już miał nawet tej niewielkiej siły agitacyjnej, jaką posiadał dotychczas.

Wielkie tegoroczne manewry.

Dawniejszymi czasy końcowe manewry jesienne armii austryacko-węgierskiej odbywały się zawsze pod kierownictwem osobistem cesarza Franciszka Józefa i dlatego nosiły potoczną nazwę „cesarskich“. Dopiero w ostatnich latach monarcha, odczuwający, rzecz prosta, coraz bardziej brzemię sędziwego wieku, zdał kierownictwo tych manewrów na następcę tronu, arcyks. Franciszka Ferdynanda, który zresztą ma sobie zlecone bardzo obszerne zastępstwo we wszystkich sprawach wojskowych, jako generalny inspektor armii.

Jak już kilkakrotnie wspominaliśmy, terenem tegorocznych wielkich manewrów były Czechy południowe w okolicach położonych na północny wschód od miasta Taboru. Do walki zaś ze sobą wystąpiły: Partya czerwona (wojska austr.-węg.) i partya niebieska (wojska nieprzyjacielskie).

Partya czerwona, którą dowodził gen. p. Auffenberg, składała się: z VIII korp., dowódzca gen. kaw. bar. Giesl, z VII korpusu (kombinowanego) dowódca marsz. pol. por. bar. Kirchbach, z dywizyi piechoty, dowódca marsz. pol. por. arcyks. Józef Ferdynand, oraz 9 dyw. kaw., dowódzca gen. major Zaremba — razem 57 batalionów, 36 szwadronów, 1 kompania rowerzystów, 40 bateryj, oddziały wojsk technicznych i 2 parki lotnicze.

Partya niebieska, którą dowodził gen. kaw. Brudermann, składała się: z IX korpusu, dowódca gen. p. Hortstein, z XVIII korpusu (kombinowanego) z 13 dyw. p. obr. kraj., dowódzca gen. major Kreysa i 3 dyw. kaw. dowódzca gen. major Adolf Brudermann — razem 57 batal., 33 szwad., 1 komp. rowerzystów, 40 bateryj, oddziały wojsk techn. i 2 parki lotnicze.

Ogólna supozycya tych manewrów przedstawiła się dla partyi czerwonej, jak następuje:

Nieprzyjaciel — partya niebieska — wkroczyła w sile mniej więcej czterech dywizyj piechoty wraz z silną kawaleryą do Czech północno-wschodnich od strony Kłodzka i przekroczył 10 września Łabę pomiędzy Kolinem a Pardubicami. Główne zaś siły nieprzyjacielskie wkroczyły do Czech od strony Budziszyna i Zgorzelic i maszerują w kierunku Kladna. Czerwona partya została skutkiem tego skoncentrowana w okolicach Taboru i w dniu 14 września gotową była do akcyi. W dniu tym otrzymała ona rozkaz uderzyć na nieprzyjaciela, maszerującego od górnej Łaby przez Sazawę i odepchnąć go w kierunku północno-wschodnim.

Supozycya zaś dla partyi niebieskiej brzmiała: Nieprzyjacielska armia (czerwona partya) zgromadziła się nad Dunajem między Regensburgiem i Deggendorfem, przeszła Las Czeski i czoło jej przednich oddziałów dotarło do linii Haid Planice Harazdowice. Własna, tj. niebieska armia, dnia 14 września znalazła się wobec nieprzyjaciela — partyi czerwonej — otrzymawszy rozkaz od dowództwa swej głównej armii zaatakować go i odrzucić na południe.

Dzień 14 września, niedziela, był pierwszym dniem właściwych manewrów. W dniu tym przyszło do walki między 9 dyw. kaw. (p. czerwona) a 13 dyw. obr. kraj. (p. niebieska) między Senoszatem a Horepnikiem. Była ona niezmiernie interesującą, wykazała bowiem, że w odpowiednim terenie może kawalerya spieszona zatrzymać nawet znaczniejsze siły nieprzyjaciela za pomocą ognia swych karabinków i karabinów maszynowych. Włożone na siebie zadanie 9 dyw. kawaleryi świetnie wykonała, bo nietylko zatrzymała w marszu nieprzyjaciela przez dwie godziny ale także zmusiła go do wykonania ruchów w przeciwnym kierunku, aniżeli to leżało w jego zamiarach.

Generalny inspektor, armii arc. Franciszek Ferdynand, nie szczędził też pochwał tej dywizyi której dowódzca, gen.-major Zaremba, doskonale wyzyskał zarówno ogień spieszonych kawalerzystów, jako też ogień swych karabinów maszynowych i bateryj konnych.

W drugim dniu manewrów, tj. w poniedziałek, obie armie nieprzyjacielskie zeszły się na taką odległość, że walka między niemi zawrzała na całej linii. Arcyks. Franciszek Ferdynand obserwował w dniu tym przebieg walki z placu kościelnego w Chotowinie. Stamtąd pojechał on o godzinie 9 i 11 rano samochodem na pozycye pod Borotinem i Istebnicami, na północny zachód od Chotowina, gdzie walka była szczególniej zacięta. Nieprzyjaciel, tj. partya niebieska, miał widocznie zamiar obejść lewe skrzydło partyi czerwonej, która z całym wysiłkiem broniła się przeciw temu.

O godzinie 4 popołudniu wszystkie siły przeciwników były do boju wprowadzone. Wprowdzie do rozstrzygającego momentu jeszcze nie przyszło, ale przewaga po stronie partyi czerwonej była widoczna, ponieważ jej kierownictwo zdołało zgromadzić na najbardziej zagrożonych punktach większe siły piechoty i artyleryi, niż dowództwo partyi niebieskiej. Dlatego też arcyks. Franciszek Ferdynand, pragnąc zaoszczędzić dalszych trudów wojskom, dał znak do przerwania manewrów. Partya czerwona otrzymała więc górę, gdyż w rzeczywistości partya niebieska byłaby zmuszoną cofnąć się i to nie w kierunku swych supoponowanych sił głównych.

Dzień następny, tj. wtorek i dzień dzisiejszy przeznaczone zostały przez arcyks. Franciszka Ferdynanda na manewr, w którym obie dotąd przeciwne partye, połączone razem, wykonały atak na zaznaczonego przez jeden korpus nieprzyjaciela. Manewr ten miał na celu wprawienie wyższych dowódzców w prowadzeniu do ataku wielkich oddziałów. Trudności zaś, nastręczające się z powodu bardzo nierównego terenu dały im sposobność nabycia cennych doświadczeń na punkcie kierownictwa tak silnymi liczebnie oddziałami. Dowództwo ogólne nad tą armią atakującą, złożoną z 8 dywizyj piechoty i korpusu kawaleryi złożonego z dwóch dywizyj, objął sam arcyksiążę Franciszek Ferdynand.

Idea przewodnia manewrów w dniu niedzielnym i poniedziałkowym opierała się na faktach z historyi wojennej. Była ona bowiem analogiczną do sytuacyi na początku kampanii podczas drugiej wojny śląskiej w 1744 roku, gdy ks. Karol lotaryński ruszył w pośpiesznych marszach z linii Regensburg-Deggendorf w kierunku Pilzna naprzeciw wojskom Fryderyka W., który wtargnął do Czech i zajął był już Pragę.

Szpiegostwo niemieckie.

Powszechną sensacyę obudziła książka francuskiego pisarza Leona Daudeta (syna Alfonsa) „Przed wojną“. Daudet utrzymuje, że inwazya przemysłu niemieckiego do Francyi ma nietylko ekonomiczne, ale i strategiczne znaczenie i postępuje zgodnie z tajemnymi planami sztabu niemieckiego. Niemcom zależy na tem, aby najważniejsze pod względem strategicznym placówki na ziemi francuskiej były zajęte przez fabryki i warsztaty niemieckie, które pełnią rolę szpiegów, a w razie wojny pełniłyby niewątpliwie rolę pomocników do niszczenia mostów i linij kolejowych.

Leon Daudet jest wprawdzie fanatykiem nacyonalizmu i poglądy jego nacechowane są niewątpliwie tendencyjną przesadą. Ale bądź co bądź faktom, cytowanym przez niego, nie można odmówić pewnego znaczenia.

I tak np. zwraca Daudet uwagę, że arsenał w Puteaux w pobliżu Paryża, w którym wyrabiane są w tajemnicy różne części francuskich dział 75 milimetrowych, oddzielony jest „przypadkiem“ tylko wąską uliczką od zakładów niemieckiego Towarzystwa „Osram-Lampe“. Kierownicy tych zakładów potrafili zupełnie otoczyć oddział głównego arsenału, chociaż w tym celu musieli kupować zupełnie nieprzydatne grunty po bardzo wysokiej cenie. Sprawa przedstawia się jeszcze bardziej zagadkowo, jeżeli zważymy, że w zakładach w Puteaux lampy Osram nie są zgoła wyrabiane; nawet do reperacyi wysyłają je stamtąd do Berlina. A zakłady zajmują sporą przestrzeń.

Jeszcze dogodniejsze dla Niemców położenie ma fabryka produktów chemicznych w La-Motte-Brey, w miejscowości, gdzie jest budowana i wypróbowywana większość francuskich balonów-dirigeable'ów. Ten „szczęśliwy przypadek“ nabiera tem większego znaczenia wobec okoliczności, że francuskie balony w La-Motte-Brey i Maubége napełniane są gazem, pochodzącym z tej właśnie niemieckiej fabryki.

Przejdźmy teraz do dziedziny komunikacyi. Nawet laik rozumie, jak wielkie znaczenie w razie wojny ma dobre funcyonowanie kolei. Uszkodzenie ich w pewnych punktach może pociągnąć za sobą prawdziwą katastrofę. Otóż Daudet stwierdza, że i w kierunku obsadzenia swemi placówkami najważniejszych pod względem strategicznym linij kolejowych Francyi, porobili Niemcy znaczne postępy. Oto fakty: Niemieckie zakłady w Corbeil, niedaleko od Paryża, t. zw. „Wielkie młyny corbeilskie“ zajmują tak korzystne położenie, że mogą jednej nocy sparaliżować cały węzeł okolicznych kolei. — W sąsiedztwie ważnego strategicznego mostu „Moskiewskiego“ przez rzekę Yonne, na przestrzeni Montereau-Troyes, znajduje się oddzielona od niego tylko drewnianym płotem, niemiecka fabryka produktów chemicznych firmy Merek. Inna niemiecka fabryka znajduje się w sąsiedztwie mostu w Epinay; mostu w Béson pilnuje niemiecka fabryka papieru. A w centrum rozgałęzienia strategicznych linij kolejowych z Avricourt i Strassburga, o trzy kilometry od fortów Rosny-Sous-Bois i Romainville stanęła niemiecka fabryka „Helios“, która zarekomendowała się tem, że w okresie największego zaostrzenia, znanego „agadirskiego“ przesilenia, cały jej wyższy personal gdzieś zniknął... Cała dolina rzeki Oise wprost zalana jest niemieckiemi przedsiębiorstwami. Wyjaśnienie tego faktu znajduje Daudet w dziełach niemieckich strategików, którzy piszą, że w razie wojny wspomniana dolina będzie główną drogą ofenzywy armii niemieckiej.

Daudet porusza w swej książce jeszcze inny moment, nie mniej sensacyjny. Oto zastanawia go szczególna predylekcya niemieckich przemysłowców do gałęzi przemysłu, mających styczność w jakikolwiek sposób z francuskiem ministeryum wojny lub marynarki. Niemieccy fabrykanci za wszelką cenę starają się o dostawy dla francuskiego wojska i marynarki. W tym celu oferują oni przy przetargach tak niskie ceny, że nie pokrywają one ich własnych kosztów i można je chyba wytłómaczyć zasiłkami, lub nakazem dla tych fabrykantów z zewnątrz. — W tych warunkach już wiele dostaw wpadło w ich ręce; wiele faktów już powyżej przytoczonych jest tego dowodem. Ciekawy n. p. jest szczegół, że wspomniane już wyżej „Wielkie młyny w Corbeil“, własność Niemca Baumana, nazywane inaczej „Małemi Prusami“, są właśnie temi, które zaopatrują w mąkę i chleb cały Paryż i w razie wojny mogą przez proste zatrzymanie produkcyi ogłodzić stolicę Francyi. Równie niebezpieczną jest sytuacya wschodnich fortec Francyi, zaopatrują je w węgiel z niemieckich kopalń niemieccy dostawcy. W ten sposób całe działy francuskiej obrony narodowej znalazły się już w rękach niemieckiego przemysłu.

Gdy w dniu ogłoszenia mobilizacyi — mówi Daudet — przestaną funkcyonować koleje, gdy okaże się zepsutą podziemna sieć rur gazowych, gdy nieczysty wodór zepsuje powłokę balonów, wtedy zapóźno będzie na zaradzenie złemu. Mając swoje placówki we wszystkich ważniejszych punktach, swoich ludzi we wszystkich działach przemysłu, pozostających w styczności z wojną, Niemcy mają możność każdej chwili, jeszcze przed

Józef Korzeniowski.

W dniu dzisiejszym przypada pięćdziesiąta rocznica śmierci Józefa Korzeniowskiego. Znakomity dramaturg, powieściopisarz rywalizujący szczęśliwie z takim kolosem, jakim był swego czasu Kraszewski, wreszcie człowiek, któremu w dziejach naszego szkolnictwa przypadła jedna z kart honorowych, skonał na obczyźnie, w zapomnieniu, bez obudzenia żalu, zdawkowych choćby oznak wdzięczności ze strony społeczeństwa, któremu wedle sił i zgodnie ze swemi zapatrywaniami starał się służyć stale i wiernie.

Ta dziwna na pozór obojętność była przecie wynikiem zupełnie naturalnych okoliczności. Nad nieszczęśliwym krajem szalała burza 1863 roku. Na Litwie ohydny „istinnorusskij“ Murawiew, w Królestwie cywilizowany niemiec Berg, pławili się w krwi powstańców, wydzierali mienie i życie podejrzanym o sprzyjanie walczącym za wolność. Każdy drżał o siebie, o dom własny, o swych najbliższych; lepsi patrząc na zagładę młodego pokolenia, na wzrastające ruiny, dogorywające zgliszcza, załamywali ręce nad przyszłością kraju i cichym szeptem z ust struchlałych błagali niebios o powstrzymanie miecza kary, o zawieszenie zemsty rozbestwionego wroga. A w tym bólu ogólnym, wielkim, który odczuwały i prowincye nieogarnięte bezpośrednio łuną pożaru, nie była pora na żal choćby po najgenialniejszej i najwięcej zasłużonej jednostce.

Co więcej Korzeniowski należał do tej małej garstki ludzi, co z przekonania stali i z przekonania pracowali przy znienawidzonym tak wówczas Wielopolskim. Kiedy otoczony żandarmami, opuszczał margrabia teren swej dwuletniej działalności, ścigały go przekleństwa całego prawie narodu. Zwano go katem, największym wyrzutkiem społeczeństwa — jemu, jego polityce, jego charakterowi, jego dumie, samolubstwu, arogancyi, przypisywano wszystko złe, jakie się stało — w nim widziano winowajcę klęsk, grabarza przyszłości.

A Korzeniowski był jego doradcą, zwolennikiem, współpracownikiem. Jeżeli o czem, to o tem dobrze w owej chwili pamiętano. A jeżeli co sobie więcej przypominano, to chyba to, że Klaczko przed kilku laty za Tadeusza Bezimiennego i Krewnych oskarżał go o odstępstwo narodowe.

Ale przeszedł czas namiętności — odwróciła się karta zapatrywań. Odwróciła się tak dalece, że Wielopolski stał się bożyszczem, że niekrytyczni i nieznający dziejów publicyści, zamykają całkiem oczy na wielkie winy i błędy margrabiego, a potępiają cały ogół, że nie szedł ślepo za jego wskazówkami.

Korzeniowski doczekał się prędszej i słuszniejszej oceny. Ponieważ tylko pracował w t. zw. „systemie“ margrabiego, a nie odegrał najwybitniejszej w jego polityce roli, przestano zajmować się jego przekonaniami, zapomniano o gromach Klaczki, a zwrócono uwagę na jego literackie zasługi. Jak je wysoko oceniono dowodziła setna rocznica jego urodzin, która licznym wielbicielom jego talentu dała sposobność do zamanifestowania uczuć dla znakomitego pisarza.

„Publiczność“ o wiele wcześniej sąd swój wypowiedziała. Zbiorowe wydanie dzieł Korzeniowskiego dokonane w kilka lat po jego śmierci (1871—3), przyniosło majątek — wydawcy. I drugie zbiorowe wydanie (1887) rozeszło się w kilku tysiącach egzemplarzy.

Ta „ocena“ to najlepszy dowód jak wysokiej miary był pisarz, którego pamięć dziś obchodzimy.

* * *

Urodzony 19 marca 1797 r. na folwarczku pod Brodami, po ukończeniu brodzkiej szkoły normalnej i »infimy« w Zbarażu, oddany został Korzeniowski do gimnazyum niemieckiego w Czerniowcach. Niedługo jednak tam pozostał, gdyż już po roku ojciec w obawie, aby mu nie zniemczono syna (do czego miał uzasadnione podstawy) posłał go słynnego gimnazyum Krzemienieckiego na Wołyniu. W Krzemieńcu przebył Korzeniowski lat jedenaście, poczem przez krótki czas (1819) był nauczycielem Zygmunta Krasińskiego. Następnie widzimy go zajętym w bibliotece Zamojskich w Warszawie.

Jeszcze jako uczeń krzemieniecki próbował sił swoich, pisząc patetyczne ody. W Warszawie przerzucił się do poezyi sentymentalnej i do dramatu — pracował też nad „Kursem poezyi“ (wydany dopiero w r. 1829), oraz wiele tłomaczył. W Warszawie też wstąpił w związki małżeńskie z Moniką Voglówną, córką malarza i profesora architektury. Zaraz po ożenieniu się (1823) otrzymał katedrę wymowy i poezyi w liceum Krzemienieckiem. Na tem stanowisku dotrwał do r. 1832, w którym rząd rosyjski zamknął ową słynną szkołę, owoc zabiegów jałmużnika“ Czackiego i rozumu Kołłątaja. Po małej przerwie objął wykład tego samego przedmiotu w uniwersytecie kijowskim — kiedy zaś katedrę tę zniesiono, powierzono mu wykład mitologii i starożytności rzymskich. Wkrótce jednak usunięto kilku Polaków z uniwersytetu św. Włodzimierza, a Korzeniowskiemu ofiarowano posadę dyrektora gimnazyum w Charkowie (1838). Niedługo potem został dyrektorem wszystkich szkół gubernii charkowskiej.

W Krzemieńcu, Kijowie, a zwłaszcza w Charkowie powstała największa część jego utworów dramatycznych. Z charkowskich też czasów pochodzą: najlepszy jego dramat „Karpaccy górale“ i najlepsza komedja „Panna mężatka“.

I pierwsze powieści wyszły z pod jego pióra na tem... wygnaniu.

Wygnanie to miało o tyle dobrą stronę, że czując się wśród obcych, nieskrępowany życiem towarzyskiem, miał dość czasu do pracy umysłowej. Ale skarżył się (w listach do Kraszewskiego), że niema pod ręką zasobnych bibliotek, że każdą książkę polską z trudem zdobywać mu przychodzi. Nie potrzeba mu dodawać, że tęsknota do swoich, do kraju, wzrastała w miarę im dłużej przebywał na obczyźnie.

To też już w r. 1844 podjął usilne starania w przeniesienie się do Warszawy na stanowisko dyrektora gimnazyum gubernialnego w pałacu Kazimierowskim. Przyjechał w tym celu do Warszawy, gdzie, jako już zaszczytnie znany powieściopisarz i dramaturg, był tak serdecznie w Kołach literackich przyjmowany, że przeżyte chwile wspominał, jako „ważną i najmilszą epokę w swem życiu“.

Wieść o jego staraniach krążyła już przedtem po Warszawie. Julian Bartoszewicz, ówczesny nauczyciel gimnazyum gubernialnego, pisał o swych notatach: „Za miesiąc K. ma przyjechać i czekać. Niby to będzie się starał na wizytatora. Nietylko kniaź feldmarszałek (Paskiewicz) go chce, ale podobno magnaci nasi bardzo obstają za nim. Księżna Dominikowa Radziwiłłowa ma w tych zabiegach grać główną rolę. Filipow (ówczesny dyrektor) podał się do emerytury... Niezawodnie wyjdzie, a na czele naszem stanie Korzeniowski. Rzeczy inaczej pójdą pod znanym człowiekiem“. Ale w dwa miesiące później (12 listopada) znajdujemy znów w tych notatach: „Nic z oczekiwań. Korzeniowski, który zabawił przeszło miesiąc i miał bawić do Bożego Narodzenia, onegdaj wyjechał na powrót do Charkowa“...

Dopiero w r. 1846 objął Korzeniowski tak upragnione stanowisko. W r. 1849 odwiedził po raz pierwszy Wilno, gdzie go gorąco przyjęto. „Doznaję tu miłych wrażeń — pisał do Kraszewskiego — i takiego spółczucia wszystkich, że zawsze niem szczycić się będę“ (niedrukowany list z 19 czerwca). Później został wizytatorem szkół Królestwa. Męczące to zajęcie, zwłaszcza przy ówczesnym braku wygodnych środków komunikacyjnych, odbiło się ciężko na zdrowiu Korzeniowskiego.

Już w zimie r. 1853 na 1854 jeździł w towarzystwie córki za granicę dla poratowania zdrowia. Z powrotem zatrzymał się w Krakowie, skąd również miłe wyniósł wspomnienie. Wincenty Pol na pamiątkę tego pobytu w murach Krakowa przesłał jego córce wiersz „Krzyż na stepie“, napisany po przeczytaniu noszącego ten sam tytuł obrazka Korzeniowskiego *)...

Z początkiem r. 1857 uderzył grom w Korzeniowskiego — była nim wspomniana krytyka Klaczki, umieszczona w paryskich „Wiadomościach polskich“ po ukazaniu się „Krewnych“. Krytyk przyznawał Korzeniowskiemu niepospolite zdolności, styl gładki i przyjemny, doskonałą znajomość świata, wyborne kreślenie charakterów“, flamandzkie malowanie flamandzkich gatunków z flamandzkim spokojem“. „Krewnych“ nazywał ozdobą i fortuną „Gazety Warszawskiej,“ na której łamach się ukazali. Nigdy autor nie wykazał takiego opisowego talentu,“ nigdy z taką świetnością nie dowiódł daru plastycznego kształtowania“. Opowiada przyjemnie, świetnie, czasem nawet porywająco. Gdyby sztuka miała być tylko prostym dagerotypem życia, to „poeta spełnił powołanie“. Ale „łatwe rzemiosło powieściopisarza“ nie na tem jedynie ma polegać. Wszystkie wyliczone zalety nie okupią poziomości natchnień, zalecania miernej cnoty (kuchennej moralności), braku wszelkich wyższych aspiracyi. Żaden z „charakterów“ powieści nie staje nam ich drogim. Autor z modlitwy Pańskiej, zna tylko prośbę o chleb powszedni. Z przykazań boskich wie jedynie, że „trzeba cesarzowi oddać co cesarskiego, a gdy konieczność każe nawet i trochę tego, co boskie“. Autor zadowolony jest ze status quo, woła: precz z marzeniami (alluzya do słów Aleksandra II). Najwięcej jednak oburzyło krytyka zakończenie. Autor jako „cudowny środek rehabilitacyi“ ludzi stojących „nad brzegiem zmarnienia“ a nawet łotrów, uważa oddanie ich do wojska rosyjskiego — wychodzą z niego odrodzeni, szlachetni.

*) Bliższe szczegóły o tem w moim artykule: „Trzy listy J. Korzeniowskiego“, „Tygodnik illustrowany“ 1913 nr. 37.

wojną, pokrzyżować wszystkie rachuby francuskiego sztabu generalnego. Dzięki sieci szpiegowskiej, idącej w ślad za inwazyą niemieckiego przemysłu do Francyi, wojna Francyi z Niemcami jest dla niej z góry przegraną, jeżeli Francya nie opatrzy się zawczasu i nie zacznie przeciwdziałać złemu.

Ks. Dr. J. GÓRKA.

Podróż do Ziemi Świętej.

X.

Z Jerozolimy do Jerycha, Jordanu i Morza Martwego. — Betania. — Gospoda miłosiernego Samarytanina. — Dolina Jerychońska. — Jerycho. — Brzegi Jordanu. — Miejsce Chrztu. — Morze Martwe. — Przyczyny katastrofy Pentapolis. — Powrót do Jerycha. — Pustelnicy dawni. — Beduini.

Dnia 17 marca, w piątek, wybraliśmy się powozami do Jerycha. Droga prowadzi nas koło Góry Oliwnej, następnie spuszczamy się do doliny Jozafata, przejeżdżamy koło wioski Betfagge, która należała niegdyś do kapłanów. Tu paszono baranki, przeznaczone na całopalenie. Z Betfage Chrystus wjeżdżał tryumfalnie przed swą męką do Jerozolimy. Dawniej zakonnicy łacińskiego obrządku, w niedzielę palmową przybywali z wiernymi do tej wsi; po odśpiewaniu odnośnej Ewangelii, przełożony wsiadał na oślicę, lud rzucał pod jego nogi szaty, palmy i gałązki oliwne, i tak odbywał się uroczysty pochód do Jerozolimy, który przypominał tryumfalny wjazd Chrystusa Pana.

Niedaleko drogi jerychońskiej pokazują miejsce, gdzie stało drzewo figowe, przeklęte przez Chrystusa dlatego, że nie rodziło owoców.

Dalej nieco, po prawej stronie, oglądamy Betanię, rozłożoną na grzbiecie góry. Tu gościł Pan Jezus w domu przyjaciela Łazarza. Tu stał także dom Szymona trędowatego, którego Zbawiciel uleczył. — Z opactwa Benedyktynek, które na tem miejscu wzniesiono w czasie wojen krzyżowych, pozostały tylko ruiny. W domu Szymona trędowatego namaściła Marya drogim olejkiem szpikanardowym ciało Boskiego Mistrza.

Poniżej domu Szymona znajduje się grób Łazarza, wyciosany w skale, a składa się z dwóch komórek, jak było zwyczajem u bogatych. W pierwszej, obszerniejszej, umieszczono ołtarz, przy którym księża Bernardyni odprawiali dawniej Mszą św. dwa razy do roku. Chrześcijańscy Arabowie twierdzą, że ciało Łazarza podczas wskrzeszenia spoczywało w pierwszej grocie, czyli komorze. A kiedy powtórnie umarł, po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa, pochowano go w drugiej mniejszej komorze.

Na miejscu domu Maryi i Łazarza, wystawiła, jak niesie podanie, kościół św. Helena, cesarzowa, który Turcy przemienili na meczet. Opodal stąd pokazują duży kamień, gdzie przed wskrzeszeniem Łazarza, rozmawiał Pan Jezus z Martą, kiedy wybiegła na Jego spotkanie.

Jedziemy dalej po górach dzikich, samotnych, bez drzew, krzewów. Nikła trawka pokrywa ich zbocza. Beduini, panowie pustyni, uzbrojeni w strzelby, strzegą dobytku swego, owiec i krów chudych, zgłodniałych, podobnych do szkieletów. W marcu spostrzegamy maleńkie trawki, choć ten miesiąc słynie z bujnej roślinności w Palestynie! Daleko i szeroko wzrosły się zębate skały, pełne kryjówek i jaskiń, które są siedliskiem dzikich zwierząt: szakali, panter, żbików. Ptactwa widzieliśmy mało. Żyją tu biblijne pelikany. Pogoda i piękne ciepło podnosi swobodę umysłu u naszych pielgrzymów. Mijamy gromadki Arabów, którzy wiozą towary.

Na tej drodze dzikiej wpadł niegdyś pewien człowiek między zbójców, którzy go odarli ze wszystkiego, pobili ciężko i napół żywego zostawili. Nad nieszczęśliwym ulitował się miłosierny Samarytanin, rany jego oczyścił, zawiązał, wsadził na osła i zawiózł do gospody i polecił pieczę nad nim jej właścicielowi, przyrzekając z powrotem zapłatę.

Na miejscu, gdzie zaszedł ów wypadek, opowiedziany przez Chrystusa Pana, stoi dzisiaj gospoda, zdaje się, od dawna, bo wszelkie opisy pielgrzymek nic o niej nie wspominają. Nosi ona nazwę „Miłosiernego Samarytanina".

W tych skałach szczerbatych, z pieczarami i jaskiniami wokoło, łatwo się kryją zbóje i dziś jeszcze niebezpieczną jest rzeczą puszczać się tędy pojedyńczo, bez żadnego konwoju.

Wreszcie zjeżdżamy na dolinę jerychońską i okolica naraz się ożywia. Tuż u podnóża gór, na lewo, znajduje się źródło Elizeusza, które jego wody gorzkie i niezdatne do picia, uzdrowił, rzuciwszy w nie trochę soli z nowej bańki, przyniesionej mu przez mieszkańców Jerycha ¹).

Kwadrans drogi od źródła znajduje się wysoka skała, z bokami podziurawionymi przez pieczary. Stroma, jak ściana, wapienna góra, służyła Chrystusowi, według bardzo starożytnej tradycyi, za miejsce czterdziestodniowego postu. Jaskinie w górze są naturalne, ale też ręką ludzką wygładzone, powiększone. Tu bowiem mieszkali eremici i naśladowali Boskiego Nauczyciela w życiu bogomyślnem i pokutniczem. Tu przebywał św. Eutymiusz z uczniem Domicyanem i wielu innych ascetów, z których niektórzy zdrowi, silni, przytomni, uśmiechnięci na twarzy, żyli po sto przeszło lat. Z przeciwnej strony Jordanu, naprost góry Pokuszenia i czterdziestodniowego postu, widzimy zdala górę Nebo, z której Mojżesz oglądał ziemię obiecaną, przypatrywał się rozkosznej dolinie Jordanu, ale nie wszedł do tego kraju mlekiem i miodem płynącego, z powodu nieufności, czy Bóg wyprowadzi ze skały wodę dla ludu upartego i szemrzącego.

W Jerychu stanęliśmy samym wieczorem. Ciepło i pogoda była przepiękna.

Ze starego Jerycha nic nie pozostało, a było to miasto duże za rządów z dynastyi Heroda. Jerycho, zamieszkałe przez Jebureiczyków, zburzył doszczętnie Jozue, hetman ludu wybranego po zgonie Mojżesza. Mury miasta runęły na głos trąb, kiedy wokoło Arkę Przymierza obnoszono. Jozue rzucił nawet klątwę na każdego, któryby się odważył odbudować miasto. Za króla Achaba wskrzesił je niejaki Hiel z Betel. W Jerycho przebywał często Eliasz i założył tu szkołę proroków. Również wiele innych wspomnień biblijnych łączy się z tą miejscowością.

Za Chrystusa Pana Jerycho było po Jerozolimie najwybitniejszem miastem w ziemi judzkiej, w którem mieszkało wielu bogatych kupców. Tędy prowadził ważny trakt do Syryi.

Przez jakiś czas urzędował w tem mieście Sanhedryn. Za cesarza Wespazyana uległo Jerycho zniszczeniu. Za Krzyżowców nieco się podniosło, miało nawet biskupa i kilka klasztorów, ciągłe jednak napady Saracenów sprowadziły ostateczną katastrofę.

Nowe Jerycho jest obecnie lichą wioszczyną i liczy zaledwie 250 mieszkańców, ubogich Beduinów, którzy mieszkają w nędznych lepiankach. Koło zachodu słońca przejechaliśmy wioskę i stanęliśmy w tym punkcie, gdzie odkopują gruzy starego miasta.

Przypatrzywszy się resztkom minionej świetności, wróciliśmy do wioski. Jedni z naszych zamieszkali w hotelu Belle Vue, druga zaś partya stanęła w hotelu Jordann. W wycieczce bowiem do Jerycha wzięło udział około 90-ciu pątników.

Jerycho (po arabsku Riha), zdobiły dawniej drzewa palmowe. Teraz nie zobaczysz tu nigdzie tego drzewa, widocznie wina w tem ludzi, że dolina nie posiada swej pierwotnej krasy. W czasie wojen wycięto i poniszczono palmy, a obecni mieszkańcy, choć trudnią się rolnictwem i pasterstwem, nie myślą o zasadzeniu nowych. Grabieży i napadów nie porzucili do dziś dnia. Okolica wygląda, jak dzika i posępna pustynia. — Ziemia, czasami czerwonawa, biaława lub piaszczysta, dość żyzna, ale nieuprawna.

Jordan ²) nazwać można panem i królem owych stepów. Nad jego brzegami piękna, bujna zieloność. Wody jego nieco białawe. Zdala nie widać rzeki, bo zielona wstęga roślinności ukrywa jego święte wody, nad któremi rosną wysmukłe tamarysy, płaczące wierzby, dzikie oliwki, boże drzewka, kwieciste oleandry i gruba trzcina. Na wiosnę tu dziwnie uroczo, bo zioła i kwiaty rozlewają wokoło woń balsamiczną, a słowiki rozweselają kwileniem całą okolicę. Dawniej w gąszczach nadjordańskich czaili się Arabowie i napadali podróżnych. Teraz kryją się tu wilki, rysie i szakale, a dawniej jeszcze lwy i tygrysy. Szerokość rzeki wynosi najwyżej czterdzieści kroków; brzegi jej piaszczyste i dość wysokie. Dno przy brzegach jest błotniste, bo woda obrywa ziemię, środek łożyska jest twardy i piaszczysty. Woda dlatego wydaje się białawą i nieco mętną, bo w szybkim biegu miesza się z delikatnym, bielutkim piaskiem. W spokojnem naczyniu szybko się oczyszcza, bo piasek osiada na dnie.

Ponieważ w miejscu, gdzie według tradycyi, odbył się chrzest Chrystusa, jest znaczny zakręt, dlatego woda płynie tu leniwo, a nawet, zdaje się, jakby stała. Zresztą Jordan odznacza się szybkim biegiem. Fantazya ludowa opowiada, że w tem miejscu Jordan z bojaźni wstrzymał swoje wody, kiedy usłyszał przy chrzcie Jezusa głos z nieba pochodzący, i kiedy widział Syna Bożego, stojącego w swoich nurtach.

Blizko miejsca chrztu Chrystusowego miał Eliasz, prorok, uderzyć płaszczem wody Jordanu, które się cudownie rozstąpiły i tak przebył je suchą stopą mąż Boży z uczniem swoim Elizeuszem. Tu nad brzegami była niegdyś szkoła prorocza. Kiedy jednemu robotnikowi wysunęła się z ręki siekiera i upadła w głębinę, na rozkaz Elizeusza, jak drewno, wypłynęła z toni.

Wogóle Jordan łączy się najściślej z dziejami Starego i Nowego Przymierza i dlatego każdy pielgrzym ze czcią religijną spogląda na te wody i uważa je za najświętsze w świecie.

Żegnamy święte wody Jordanu i jedziemy prawym brzegiem rzeki do morza Martwego. Droga trwa jedną godzinę. Przebywamy nierówną, falistą pustynię z wegetacyą coraz skąpszą, im bliżej jesteśmy celu. Piękny Jordan smutnieje; opuszcza go owa girlanda urocza drzew i krzewów.

¹) Przy zdroju Elizeusza rosną drobne, dzikie, gorzkie jabłka, zwane Haddak, albo jabłka sodomskie, których jest pełno nad Morzem Martwem.

²) Jordan znaczy tyle, co spadający, bo ta rzeka powstaje w górach, płynie żwawo ku swemu przeznaczeniu, przepływa błotniste jezioro Merom, dalej kąpie się w czystych wodach Genezaret i przepływa dużą równinę między tem jeziorem, a morzem Martwem.

Z tygodnia ekonomicznego.

Sytuacya pieniężna. — Jakie przemysły rozwijają się w Austryi. — Czesi wyprzedzają nas w przemyśle koszykarskim. — Podrożenie cen nafty. — Przemysł naftowy w Rumunii. — Fuzya węgierskich fabryk zapałek.

W sytuacyi pieniężnej nie zaszły w tym tygodniu żadne zmiany. Wprawdzie dochodziły wieści o zamierzonem zniżeniu stopy procentowej przez Bank Niemiecki, co nastąpić ma w przyszłym miesiącu, jak również o zniżeniu stopy procentowej przez Bank Angielski, lecz tak jedna jak i druga wiadomość może mieć dla nas znaczenie dopiero wówczas, gdy staną się faktem, który pociągnie za sobą automatycznie zniżenie stopy procentowej w Banku Austro-Węgierskim.

Pomimo ciągłych zapowiedzi, głoszących o zdrowem tętnie życia ekonomicznego, okazują się niepocieszające złudy. Polepszenie po zawarciu pokoju na Bałkanie nastąpiło tylko w znamiennem dla trwałości pokoju przemyśle: w zakładach broni. Podniesiono kapitał akcyjny zakładów „Škody" do 40 milionów, jako posag dla zaślubienia ich z Zakładami Putiłowskimi, przystąpiono również do budowy nowych zakładów broni w Steyer. Nowe zakłady w Steyer budowane być mają z wielkim pośpiechem w celu umożliwienia podjęcia zamówień broni dla państw bałkańskich, o ile nie uprzedzi je w odebraniu przyrzeczonych zamówień konkurencyjna pupilka zaprzyjaźnionego mocarstwa. Zreformowane konsulaty niemieckie wysilają wszelkie starania aby nie obciążać Austryi interesami handlowymi na Bałkanie, pozostawiając jej wspaniałomyślnie robienie samobójczej polityki, która podkopała już skutecznie cały jej przemysł i handel.

Biadał też odbyty w Aussig dnia 14 b. m. zjazd „Centralnego Związku Przemysłowców Austryi" w obecności dygnitarzy rządowych i śląc hołdownicze telegramy do tronu oczekuje zmiłowania i naprawy smutnych stosunków handlowo-politycznych.

Z innych przemysłów silnie rozwijał się zawsze i rozwija nawet wśród najcięższych chwil przesilenia finansowego — przemysł górniczo-węglowy. Finansiści niemieccy i austryaccy, ciągle oczekują wyjaśnienia się sytuacyi na rynku paryskim, a zaniepokojenie wnosi rozgłoszona przez prasę enuncyacya ekonomisty p. Leroi, wzywająca do powściągliwości wobec pożyczek zagranicznych. Równolegle zaś z nią stale ogłaszane ostrzeżenia rządowe i znaczne podwyższenie stempla od efektów na wartości zagraniczne stają się skutecznym hamulcem przeciw sfinansowaniu przez Francyę przedsiębiorstw w Niemczech i Austryi.

W chwili gdy u nas w kraju oddaje się na wymarcie przemysł domowy, rezultat kilkudziesięciu lat pracy nad uprzemysłowieniem kraju, gdzie cała akcya ratunkowa polegać ma na urządzeniu szkół zawodowych, kursów i niedołężnej z powodu braku funduszów inicyatywie ich kierowników. Czesi mając poważny przemysł fabryczny, nie zaniedbują tworzenia domowego. Gdy nasz przemysł domowy w najrozmaitszych gałęziach ginie z powodu lichwy, uprawianej przez setki handlarzy i pośredników żydowskich, tam powstają spółki z ograniczoną poręką by przemysł ten dźwignąć i zamienić na poważny przemysł eksportowy. W chwili gdy nasze Izby handlowe patrzą na rozwój przemysłu domowego z punktu widzenia eksploatujących go handlarzy, praska Izba handlowo-przemysłowa oddaje Spółce koszykarskiej w Melniku Towarzystwu z ograniczoną poręką lokal w swym pałacu w Pradze na Josefskem namesti. Młode to Towarzystwo podniosło kapitał zakładowy z 53 500 K na 150.000 K a Zivnostenska Banka czyni gorączkowe starania nad rozszerzeniem eksportu jej wyrobów koszykarskich na Bałkan.

Pomimo silnej produkcyi ropy galicyjskiej podniosła się jej cena tak, że zastępcy austryackich rafineryi nafty w Wiedniu postanowili podnieść cenę nafty o K 1·50 na 100 kg. Zmniejszenie się produkcyi nafty w Baku zwróciło uwagę całego świata finansowego, na produkcyę ropy w Rumunii i w Galicyi. Walory naftowe stają się najbardziej łakomymi na wszystkich targach pieniężnych. W rumuńskim przemyśle zaangażowane są prawie wszystkie większe państwa europejskie: Bank niemiecki założył „Steana Romana", która osiągnęła w r. 1912 411 752 ton ropy. Holenderska spółka „Schell et Comp." założyła „Astra Romana". Tak samo Francuzi, Włosi i Rumuni posiadają tam wielkie przedsiębiorstwa naftowe. Jednakowoż „Standard Oil Company" stara się zwalczać wszelką konkurencyę w opanowanej przez nią w całym świecie tej gałęzi przemysłu, co jednak podnieca tylko akcyę konkurencyi na terenach ropodajnych Rumunii.

„Discontogesellschaft" uzyskało z szybu w okolicy Moreuc w głębokości 686 m w przeciągu 14 dni ropę wartości 2 milionów fr. W sąsiednim szybie, należącym do francuskiego Towarzystwa „Columbia" w przeciągu 10 miesięcy uzyskano 30.000 wagonów ropy, a obecnie jeszcze szyb ten daje około 80 wagonów t. j. około pół miliona fr. dziennie.

Szyb rumuńskiego Towarzystwa „Cobalcescu" jeden 435 m głęboki dał w kilku dniach około 100.000 wagonów ropy. Po zabiciu otworu dla niemożności uchwycenia tych zapasów i ponownem otwarciu w dniu 16 stycznia b. r. dał ten szyb w 20 minutach, 20 wagonów ropy. Te nadzwyczajne wyniki powodują gorączkowe wykupna terenów naftowych w okolicy ropodajnych szybów. Berlińskie Towarzystwo „Carolus II. i Rautenkranz" rozpoczynają jeszcze w tym roku na szeroką skalę wiercenia. W przedsiębiorczości naftowej prześcigają jednak wszystkich Anglicy, którzy w zeszłym roku w ośmiu nowych szybach umieścili 816.250 funtów szterlingów, czyli okrągło 16 i pół miliona marek.

Za przykładem skupu fabryki zapałek w Austryi, który miał być początkiem do objęcia produkcyi zapałek przez monopol państwowy, rozpoczęto również w tym samym kierunku pertraktacye na Węgrzech, z początkiem lata a po długiej przerwie, wywołanej przez najrozmaitsze trudności dalsze pertraktacye ponowić się mają w jesieni. Zmiana na konfiguracyi politycznej Bałkanu wpłynęła bardzo szkodliwie dla przemysłu zapałkowego w Austro-Węgrzech, przez przejście tureckich terytoryów w posiadanie Serbii, Grecyi i Bułgaryi, w państwach tych istnieje bowiem monopol zapałkowy, który rozszerzyć się musi na zdobyte terytorya. Dotychczasowa produkcya zapałek w tych państwach nie wystarczy dla nowych terytoryów, więc na razie liczyć się muszą z dodatkowym importem Austryi, jednak w przyszłości liczyć się należy ze znacznem uszczupleniem produkcyi zapałek, która pracowała w wielkiej mierze dla eksportu do Turcyi.

Roman Woyczyński.

Precz z towarem pruskim!
Kupujcie tylko u chrześcijan!

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 5 minut 22; zachód przypada o godzinie 5 minut 47; długość dnia godzin 12 minut 25.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w czwartek św. Józefa z K., pojutrze w piątek św. Januarego.

Kraków 17 września.

Dzień Skargi. Inicyatywa powzięta przy tamtegorocznych uroczystościach skargowskich, by dzień śmierci Skargi pozostał w wiecznej pamięci narodu, w tym roku poraz pierwszy przybierze kształty rzeczywiste. Staraniem Towarzystwa Piotra Skargi, pod kierownictwem bardzo czynnego prezesa Dra W. Peca, przy współudziale Arcybractwa Miłosierdzia i innych Towarzystw krakowskich, poświęconą tej myśli będzie ostatnia niedziela bieżącego miesiąca, dzień 28 września. Rano o godz. 9 odprawioną będzie w kościele św. Piotra, przy grobie Skargi, uroczysta Msza św. z kazaniem. Wieczorek zaś odbędzie się w sali Starego Teatru, o godz. 7·30. Na wieczorek składają się mowy, utwory literackie, deklamacye, śpiewy chórowe i produkcye muzyczne, wszystkie skierowane w stronę Skargi.

Wszystkie pozycye programu wykonane będą przez panie tak, że możnaby temu wieczorkowi dać tytuł: „hołd polskich kobiet Skardze".

Szczegóły programu, jak i inne szczegóły uroczystości będą ogłoszone wkrótce.

Przecież się namyślił. Prezes Koła polskiego dr Leo wyjechał dzisiaj rano na jeden dzień do Lwowa celem odbycia konferencyi z namiestnikiem i marszałkiem krajowym w sprawie akcyi ratunkowej z powodu klęsk elementarnych.

Z teatru miejskiego. Najbliższy wieczór premierowy, przypadający na dzień 20 b. m. wypełni widowisko lżejszego pokroju, kaprys sceniczny, zabawny w całem znaczeniu tego słowa: „Bajka o wilku", która przedstawiona ostatniej zimy w Burgteatrze wiedeńskim, zdobyła sobie pośród nowości sezonu w upodobaniach publiczności najpierwsze miejsce. Na miłą, obfitującą w dowcip i wdzięk artystyczny rozrywkę, którą premiera ta gotuje, złoży się jej wielce oryginalna i niespodziewana osnowa, fantastyczna wystawa i groteskowe kreacye przodujących na scenie naszej sił artystycznych, w gronie których zjawi się po raz pierwszy Konstancya Bednarzewska. Pomysłowym twórcą „Bajki o wilku" jest znany autor „Djabła", „Oficera gwardyi" itd., Franciszek Molnar.

Oświetlenie elektryczne śródmieścia. Elektrownia miejska w wykonaniu uchwały Rady m. Krakowa, zaprowadzającej oświetlenie śródmieścia kosztem 200.000 K, przystąpiła w ostatnich dniach do wzmocnienia sieci kablowej co okazało się koniecznem z powodu zamierzonego włączenia wielu nowych lamp elektrycznych. — Ogółem będzie zainstalowanych 288 lamp żarowych, każda o sile 1060 świec. — Lampy będą umieszczone częścią na ozdobnych słupach umieszczonych tuż koło chodników, częścią będą rozwieszone na drutach nad środkiem ulic. Wszystkie lampy będą umieszczone w wysokości około 8 metrów nad poziomem. Jest wątpliwem czy instalacya ta będzie gotowa do 15 listopada b. r., jak to przewiduje odnośna uchwała Rady miasta Krakowa.

Sprawy miejskie. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi dla przemysłów koncesyonowanych pod przewodnictwem wiceprezydenta m. Krakowa dr. Szarskiego. Komisya załatwiła odmownie trzy podania o udzielenie koncesyi na biuro podróży, na biuro pośrednictwa pracy i na agencyę prywatną. Natomiast przychylnie załatwiła jedno podanie o wykonywanie przemysłu techniczno-dentystycznego i jedno podanie o przewóz osób automobilami między Krakowem a Myślenicami.

Tablica pamiątkowa ku uczczeniu poległych w powstaniu roku 1863, a spoczywających na cmentarzu na Zwierzyńcu, będzie w najbliższych dniach wmurowaną w kościele św. Salwatora. Bliższe szczegóły będą podane do wiadomości publicznej.

Z towarzystwa technicznego. Pierwsze posiedzenie powakacyjne Krakowskiego Towarzystwa technicznego odbyło się dnia 9 września b. r. Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia przez sekretarza inż. N. Niżyńskiego zabrał głos Prof. Dr Inż. Rakowicz w sprawie pobudzenia silniejszego życia towarzyskiego wśród kolegów. Następnie radca dworu Inż. Ingarden wygłosił odczyt, poświęcony sprawie rozwoju linii tramwajowych z uwzględnieniem istniejących i nowo budowanych z oszczędzeniem Rynku głównego. Prelegent stwierdził w odczycie, że pierwotny tramwaj krakowski od początku był źle założony i to jest powodem jego ciągłych niedomagań. Następnie rozpatrywał dwa projekty rozszerzenia sieci tramwajowej: jeden wypracowany przez dyrekcyę tramwaju, przyjęty przez gminę miasta Krakowa, drugi przedstawiony w swoim czasie przez arch. Małkowskiego w Tow. Ochrony piękności Krakowa.

Wywody prelegenta wywołały ożywioną dyskusyę, jaka wywiązała się po odczycie. Zabierali głos Dr Goliński, Radca dworu Sare, wiceprezydent m. Krakowa, który stwierdził, że gmina, mając dziewięć dziesiątych akcyj tramwajowych, przystąpiła do radykalnego rozwiązania kwestyi komunikacyi tramwajowej, wzorując się na zagranicznych urządzeniach. Mowca komunikuje zebranym, że doszedł do skutku kontrakt z m. Podgórzem co do przedłużenia linii tramwajowej przez trzeci most ces. Franciszka Józefa, ul. Kalwaryjską aż do zakładu kąpielowego p. Matecznego. Mowca podnosi dalej z naciskiem, że projekt przeprowadzenia linii tramwajowej przez ul. św. Anny, został zaniechany przez gminę m. Krakowa. W dalszej dyskusyi zabierali głos Dr Stępowski, budowniczy Kaczmarski, Inż. Majwalt, radca m., inż. Kurnikowski i prof. Dr J. Rakowicz. Wreszcie uchwalono jednogłośnie referat Radcy Dworu Inż. R. Ingardena wraz z przebiegiem dyskusyi ogłosić drukiem w formie broszury.

Z dyrekcyi policyi krakowskiej. Minister spraw wewnętrznych zamianował starszego komisarza policyi Michała Wolanieckiego radcą policyjnym, a komisarzy policyi: Antoniego Rączkę, Dra Stanisława Gulkowskiego i Dra Stanisława Styeznia — starszymi komisarzami policyi w dyrekcyi policyi w Krakowie.

Poświęcenie sklepu chrześcijańskiego. Każdy chrześcijański sklep, jaki otwiera się w śródmieściu witany być musi z radością, gdyż asekuruje on nasz stan posiadania, z którego żydzi wszędzie nas wypierają. Przed kilku dniami odbyło się uroczyste poświęcenie nowego lokalu składu futer, p. Antoniego Trąbki przy ul. Szewskiej l. 12. Firma ta istnieje od r. 1885, a rozwijając się dobrze doszła dziś do tego, że znalazła nareszcie pomieszczenie we własnym domu.

Poświęcenie odbyło się bardzo uroczyście przy udziale licznych gości ze sfer mieszczańskich. Aktu poświęcenia dokonał X. Podlewski z zakonu OO. Dominikanów.

Nowy sklep mieści się w odrestaurowanej kamienicy, za sklepem są wielkie składy, oraz duża, widna pracownia.

Walne zgromadzenie członków Ogniska nauczycielskiego odbędzie się w sobotę d. 20 września b. r. o godzinie 5 popołudniu w lokalu Ogniska (Rynek gł. 29. II. p.) z następującym porządkiem:

1) Cele organizacyi i jej środki (referent kol. Szado), 2) Sprawozdanie ze zjazdu delegatów we Lwowie, 3) Wnioski Członków.

Na wypadek braku kompletu, następne Zgromadzenie odbędzie się tego samego dnia o godz. 6 wieczorem punktualnie.

Włamanie do mieszkania. P. Urski, zamieszkały przy ul. Granicznej pod l. 7, doniósł policyi, że do mieszkania jego włamali się jacyś amatorzy cudzej własności i zabrali mu 100 K, oraz rzeczy wartościowych na znaczną sumę, między innemi los Czerwonego Krzyża.

Pogoda. Dnia 16-go września termometr dosadzi od + 14·9 do + 20·8 C. — barometr wahał się.

Dnia 17-go września o godzinie 7 rano stan barometru 737.8 mm, — termometru + 12·4 C, wiatr: północno-wschodni.

Kronika zamiejscowa.

Ze Związku „Chyrowiaków". Piszą do nas z Chyrowa:

Dnia 14 b. m. odbyło się w Zakładzie Chyrowskim walne zebranie Związku byłych Chyrowiaków. Młode to, od kilku lat zawiązane stowarzyszenie wzięło sobie za cel, przez zachowanie i wzmocnienie węzłów koleżeńskiej przyjaźni, nieść sobie wzajemną pomoc w kierunku utrwalenia zasad z Zakładu wyniesionych i pracy katolicko społecznej, na tych zasadach opartej. Zebranie było dowodem, że idea z której Związek się zrodził, pogłębia się i rozszerza. Tak liczny współudział w Zjeździe, jak treść obrad pozwoliły rokować nadzieję, że zszeregowani w Związku, byli wychowankowie chyrowskiego Zakładu wnet utworzą zastęp dzielnych, a jednomyślnych pracowników na niwie Bożej i narodowej. Wskazówki do tej pracy podał piękny referat Dra A. Bieleckiego.

Prócz pewnych zmian statutu i regulaminu, uchwalono już w r. 1914 wprowadzić w życie stypendyum dla syna niezamożnego Chyrowiaka w kwocie 500 koron rocznie. Prezesem obrano ponownie sędziego Stanisława Jakubowskiego; w skład prezydyum weszli: R. Niedźwiedzki, M. Markiewicz, Dr J. Ausobsky, X. T. Bzowski, J. Kuhn, X. S. Machnicki; do komisyi szkontrującej: Dr K. Srokowski, Dr A. Kropiński, Z. Sobański.

Wesołe zebranie towarzyskie i wspólna fotografia przyczyniły się do odświeżenia wspomnień z ławy szkolnej i wzmocnienia tych węzłów, nad któremi świeci dewiza Związku: „Deo, Patriae, Amicitiae".

Cholera w Galicyi. W Oparou, powiatu skolskiego — jak donosi „Gazeta Lwowska" — u obu podejrzanych osób i w wypadku nagłej śmierci stwierdzono bakteryologicznie cholerę; świeżo nikt nie zachorował i nikt nie umarł; pozostają więc 3 osoby chore.

W Sławsku, tego samego powiatu, pozostaje jedna osoba o cholerę podejrzana.

W tym samym powiecie w Tuchli zachorowały dwie osoby i w Tucholce również dwie osoby wśród podejrzanych objawów.

Komitet wystawy prac nauczycielstwa polskiego z całego kraju uprasza Kolegów i Koleżanki o łaskawe nadsyłanie zgłoszeń i kwestyonaryuszy. Dotychczas zgłosiła się znaczna część nauczycielstwa. Zgłoszenia należy nadsyłać do Zarządu głównego Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, Lwów, ul. Zimorowicza l. 17.

Szkarlatyna panuje w Tarnopolu stale od 8 miesięcy. Dotychczas było 142 wypadków z tego 20 śmiertelnych; przebieg choro-

by był łagodny, w ostatnich jednak czasach zdarzają się wypadki cięższe. Obecnie znanych jest 45 wypadków. Jest ich zapewne więcej, jak stwierdzają przykłady. W jednym z domów zawiadomiono np. dopiero wtedy lekarza, gdy trzecie dziecko zachorowało, dwoje innych chodziło z chorobą do szkoły; chodziły i inne dzieci z tego samego domu do szkół.

Ofiara kąpieli. Piszą ze Szczerca: Utonął podczas kąpieli w rzece Słanczance w Szczercu akademik Golkiewicz, syn ubogich rodziców ze Szczerca. Świadkami tego nieszczęścia byli: trzej towarzysze, członkowie Związku strzeleckiego, którzy nie pospieszyli mu z pomocą, gdyż dwóch nie umiało pływać, trzeci zaś umiał, lecz bał się ratować tonącego, gdyż sam cierpi na epilepsyę, a ś. p. także z tej przyczyny tonął. Pomimo energicznego poszukiwania zwłoki wydobyto dopiero w 3 dni później w miejscu o 400 kroków oddalonem od miejsca utonięcia, gdzie woda już wyrzuciła zwłoki na brzeg.

Jest to już druga ofiara w tamtej miejscowości, bo 15 lipca utonął w tej samej rzece na Łonach brat żony kierownika szkoły z Łonów.

Złodzieje perłowego naszyjnika. Z Tarnowa donoszą: Sprawa aresztowania w Londynie sprawców kradzieży słynnego naszyjnika z pereł, wartości 3 milionów franków, posiada dla Tarnowa pewnego rodzaju znaczenie lokalne. Zarówno bowiem Brandtstätter i Quadratstein (gazety wiedeńskie podają mylnie Qudrandstein), którzy wprowadzili detektywa towarzystwa ubezpieczeń „Llyod“, M. Price'a, na trop sprawców kradzieży, jak i jeden z aresztowanych, Lejzor Gutwirth, pochodzą z Tarnowa. Wszyscy trzej są członkami szeroko rozgałęzionej tarnowskiej rodziny Brandstätterów, zajmującej się handlem klejnotów, pereł i drogich kamieni. Ojciec rodziny, Isaak Brandstätter, mieszka stale w Krakowie, członkowie jej zaś osiedli we wszystkich centrach handlu klejnotami.

Nowy prezes komisyi kolonizacyjnej. Do „Berliner Tageblattu“ donoszą z Poznania, że w końcu września nastąpi nominacya tajnego radcy Gansego z ministeryum rolnictwa na prezesa komisyi kolonizacyjnej. Berliński „Local Anzeiger“, otrzymujący dość często informacye z kół urzędowych, dowiaduje się natomiast, że decyzya w sprawie tej dotąd nie zapadła. Tutejszy „Tageblatt“ otrzymuje od swego berlińskiego korespondenta wiadomość, że nominacya radcy Gansego na prezesa komisyi jest niewątpliwą, nastąpi jednak dopiero po najbliższej naradzie ministeryum pruskiego, czyli przy końcu bieżącego miesiąca.

Prześladowanie księży polskich w Królestwie. Jak donoszą nam z Częstochowy, bawiący na uroczystościach jasnogórskich przeor OO. Paulinów z Krakowa, OO. Augustyn Jędrzejczyk, z rozporządzenia władz musiał opuścić Częstochowę.

Gubernia Chełmska. W tych dniach, jak komunikują pisma warszawskie, odbyło się w Chełmie uroczyste otwarcie gub. Chełmskiej z udziałem gubernatora lubelskiego, gubernatora chełmskiego, mnóstwo urzędników rosyjskich z Lublina i Siedlec oraz duchowieństwa prawosławnego i ludności okolicznej. Miasto przyozdobiono zielenią i flagami. Uroczystość rozpoczęła się od nabożeństwa w miejscowym soborze, poczem wyruszyła procesya do miejsc, na których mają być wzniesione budynki gubernialne.

Dalszy ciąg uroczystości odbędzie się w nadchodzącą niedzielę. W dniu tym oczekiwany jest przyjazd prezesa ministrów Kokowcewa, metropolity, kijowskiego Fiawjana i innych biskupów.

Zbrodnicze wprost wcielenie tej dzielnicy polskiej do organizmu polipa moskiewskiego uświetniają siepacy carscy nabożeństwami i pompatycznemi ceremoniami.

O gubernię łódzką. W sprawie przeniesienia władz gubernialnych z Piotrkowa do Łodzi ma się udać wkrótce do Petersburga deputacya wybitniejszych obywateli łódzkich z prezydentem p. Pieńkowskim na czele. Za podstawę do przeniesienia władz gubernialnych z Piotrkowa do Łodzi mają posłużyć argumenty, dotyczące różnych miast. Piotrków nie posiada ani wybitniejszego przemysłu, ani nie jest uposażony handlowo. W ciągu kilkudziesięciu lat wzrósł zaledwie o 10.000 ludności i liczy niespełna 40 tys. mieszkańców.

Wynoszą się. Ostatniemi czasy wychodźtwo żydów z gub. piotrkowskiej powiększyło się znacznie. Na punktach granicznych, jak Sosnowiec i Herby już dawno nie notowano tylu żydów, wyjeżdżających za granicę, co obecnie. U nas, niestety, inaczej...

Sprawa Ronikiera ciągnie się bez końca, proces przybiera olbrzymie rozmiary. Ostatnio obrońca hr. Ronikiera, adw. przys. Sterling wniósł podanie, prosząc, aby izba sądowa wezwała w charakterze świadków niemal setkę osób, które dotychczas nie składały jeszcze zeznań w sprawie Bogdana hr. Ronikiera. Podanie to izba rozpoznała i postanowiła wezwać prawie wszystkich świadków, wskazanych przez obronę B. hr. Ronikiera.

Echa procesu o spadek po ks. Ogińskim. W pismach warszawskich ogłoszono decyzyę Arcybiskupa metropolity mohylewskiego, X. Kluczyńskiego, mocą której kapłan archidyecezyi mohylewskiej, X. Stanisław Dąbrowski, jest nazawsze zdegradowany (pozbawiony prawa wykonywania wszelkich czynności kapłańskich), za fałszerstwo testamentu ks. Bohdana Ogińskiego i za fałszywe zeznanie w sądzie.

„Kot“ dla bandytów. Nie mogąc dać sobie rady z szerzącym się coraz groźniej w Rosyi bandytyzmem, postanowił rząd rosyjski wziąć się do niego radykalnie. Jak donoszą pisma warszawskie w tych dniach mają nadejść do ministeryum spraw wewnętrznych memoryały gubernatorów oraz zjazdów powiatowych o projekcie prawodawczym ministeryum sprawiedliwości w sprawie walki z bandytyzmem. Projekt, jako karę dodatkową do wyroków sądowych dodaje karę cielesną od 10 do 50 uderzeń.

Może na wzór angielskiego „kota“ t. zw. bata, plaga bandytyzmu w Rosyi osłabnie i obywatele będą mogli spać i wogóle żyć spokojniej.

Ze świata.

O mundur szambelana. W kasynie oficerskim w Berlinie rozegrała się wczoraj straszliwa scena. Malarz Maas zastrzelił rotmistrza rezerwy Westernhagena. Krwawe to zajście było epilogiem ciągnącej się już od dłuższego czasu sprawy. Westernhagen, który służył dawniej w kirasyerach, po wystąpieniu z wojska zajmował się spekulacyami gruntowemi i posiadał znaczny majątek. Wrodzona próżność kazała mu ubiegać się o tytuł szambelana jednego z małych dworów niemieckich. W tym celu zwrócił się do jednego ze swoich dawnych kolegów i zobowiązał się zapłacić mu 2000 m, w razie, gdy mu ten szambelaństwo wyrobi. Pierwsza jednak próba nie miała powodzenia — przy prezentacyi Westernhagen nie podobał się... Dopiero książę Lippe okazał się łaskawszym i dał Westernhagenowi tytuł szambelański. Wtedy eks-rotmistrz zażądał od kolegi zwrotu owych 2000 marek i wyegzekwował tę sumę w sposób bardzo bezwzględny. Wkrótce potem pojawił się w jednym z tygodników berlińskich artykuł p. t.: „Jak się zostaje szambelanem“ z bardzo złośliwemi aluzyami do Westernhagena. Podejrzenie o autorstwo padło na Maasa, który był nadwornym malarzem dworu w Lippe i znał tamtejsze stosunki. Wskutek tego wywiązała się sprawa honorowa, którą miał rozstrzygnąć sąd polubowny złożony przeważnie z oficerów. W dniu posiedzenia tego sądu, spotkali się w kasynie w przedpokoju obaj przeciwnicy. — Przyszło do sprzeczki, przyczem Westernhagen wymierzył Maasowi policzek. Malarz nie namyślając się długo wydobył z kieszeni rewolwer i strzelił do Westernhagena, który pobiegł jeszcze do drugiego pokoju i tam padł trupem. Maasa zaprowadzono do komisaryatu policyjnego, skąd go jednak puszczono wolno, jako działającego w obronie koniecznej.

W kraju nieprawdopodobieństw. — Wobec wznowienia w ostatnich czasach w Rosyi działalności osławionych „kuratoryów trzeźwości“, nawołujących w broszurach do powstrzymywania się od nadmiernego picia wódki, „Russkoje Słowo“ zamieszcza dowcipne „zadanie arytmetyczne“, z podręcznika dla dzieci starszych:

Zadanie Nr 16. Nawrócenie pijaka — na drogę cnoty kosztuje Towarzystwo trzeźwości 50 rb. Ile powinna wypić wódki rodzina pijąca, złożona z ośmiu osób, aby stać się niepijącą, jeśli od każdych czterdziestu wiader sprzedanej wódki towarzystwo trzeźwości otrzymuje dla siebie 20 kopiejek?

Objaśnienie. Aby mieć środki na nawrócenie jednego pijaka na trzeźwość trzeba sprzedać wódki 250 razy po 40 wiader. A zatem rodzina pijąca, złożona z ośmiu osób musi wypić ośm razy więcej, niż wypada na jednego człowieka.

Odpowiedź. Ażeby za pośrednictwem towarzystwa trzeźwości rodzina pijąca, złożona z ośmiu ludzi, stała się trzeźwą, musi ona przedtem wypić 80 000 wiader wódki.

Teraz znowu powstaje zapytanie, w jakim czasie owa rodzina mogłaby wypić taką ilość wódki. — Po rozwiązaniu tego zadania zrozumiemy dopiero w całej pełni, czem jest działalność owych osławionych kuratoryów trzeźwości.

Doniosłe odkrycie. Jak donosi „Daily Chronicle“, bawiąca w Londynie na kongresie badaczy ciał promieniotwórczych pani Curie, oświadczyła w interwiewie z Drem Rutherfordem, że zrobiła odkrycia przewyższające znacznie rad pod względem działania.

Nekrologia.

W Warszawie zmarł onegdaj inżynier Kazimierz Obrębowicz, doktor honorowy politechniki lwowskiej. Urodzony w 1853 roku ś. p. Obrębowicz był rodem z Poznania, gdzie ukończył szkoły niższe i średnie. Studya ukończył z odznaczeniem w ówczesnej „Bauakademie“ w Berlinie, gdzie jako siła wybitna znalazł zajęcie przy budowie słynnej kolei miejskiej; był potem czynny w dyrekcyi kolei Bydgowskiej.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Środa. „Niu“, tragedya każdego dnia, w 4 akt. (9 obrazach) Józefa Dymowa.
Czwartek. „Pierwsza Sztuka Fanny“.
Piątek. „Taniec Czynowników“, komedya w 4-ch aktach L. Birińskiego. (Ceny popularne).
Sobota „Bajka o wilku“, sztuka w 4 obrazach Fr. Molnara.
Niedziela popołudniu. „Tajemniczy Dżems“, sztuka w 3 aktach J. Mireande'a i H. Geroule'a. (Ceny do połowy zniżone.
Niedziela wieczór. „Bajka o wilku“.
Poniedziałek. „Bajka o wilku“.
Wtorek. „Bajka o wilku“.

Repertuar Teatru Turskiego.

Czwartek 18 bm. Sambor. „Konkury Antka“.
Piątek 19 bm. Drohobycz. „Wojna z babami“.
Sobota 20 bm. Borysław. „Wojna z Babami“.
Niedziela 21 bm. Borysław. „Konkury Antka“.
Poniedziałek 22 bm Stryj. „Wojna z Babami“.
Wtorek 23 bm. Stryj. „Konkury Antka“.
Środa 24 bm. Stanisławów. „Wojna z Babami“.
Czwartek 25 bm. Stanisławów. „Konkury Antka“.
Piątek 26 bm. Kołomyja. „Wojna z Babami“.

Nauka, Literatura, Sztuka.

P. Włodzimierz Tetmajer, malnje wielki tryptyk p. t. „Racławice“. Pierwsza część przedstawia wyjście ze wsi: przy studni zgromadziły się baby i dzieci a drogą maszerują kosynierzy do Kościuszki. Druga część przedstawia samą bitwę pod Racławicami. Część trzecia: pogodny wieczór po bitwie.

Tryptyk ten będzie do pewnego stopnia ilustracyą wielkiego poematu w 6 pieśniach, zatytułowanego również „Racławice“. W poemacie tym, zakrojonym na epopeję chłopską, p. Włodzimierz Tetmajer opowiada pięknym, 13 zgłoskowym wierszem, udział włościan w Kościuszkowskiej insurekcyi. Ogłoszony już początek pierwszej pieśni zawiera ładny opis krakowskiej ziemi i Bronowic, gdzie zaczyna się — w domu chłopa Czepca — akcya epopei. Bliskiego już ukazania się w druku tego poematu oczekują z niecierpliwością wielbiciele talentu p. Tetmajera, którzy od pewnego czasu napróżno pragnęli zobaczyć nowe dzieło malarskie i literackie bronowickiego „Gospodarza“ zbyt zajętego działalnością polityczną i to pod chorągwią kanadyjską...

„Człowiek w budce suflera“. Na scenie teatru rezydencyjnego w Wiedniu pojawiła się nowa komedya czteroaktowa Tadeusza Ritnera pod tytułem „Człowiek w budce suflera“.

Są to dzieje, a raczej drgnienia duszy poety Henryka Wieselina i aktorki Ewelyny Correli. Panna Correli jest gwiazdą Teatru Miejskiego. Gra ona bardzo dobrze, ponieważ do tej pory nigdy jeszcze nie kochała, a więc pożąda miłości, tęskni za nią i niecierpliwie jej oczekuje, skutkiem czego przejmuje się rolami i uważa je za rzeczywistość. Otaczają ją koło wielbicieli. Wśród tych wielbicieli jest stały widz teatralny, sekretarz teatralny, jest aktor, aż wreszcie serce jej odkrywa — Wieselin, który jest na razie ubogim poetą. Ale poeta bez powodzenia, bez sztuki kasowej. Miłość daje Wieselinowi i powodzenie i pełną kasę, ta sama miłość daje pannie Correli także dobrą rolę i barwne tryumfy. Rzeczywistość, życie zabrało obojgu młodym marzenia młodzieńcze sny i tęsknoty wzamian za to, co się nazywa teraz powodzeniem.

Prasa wiedeńska podkreśla i tym razem, jak z racyi innych sztuk Ritnera, że „Człowiek w budce suflera“ będzie zawsze robił większe wrażenie przy czytaniu, aniżeli na scenie, ponieważ postaci są odmalowane delikatnemi farbami pastelowemi, które w optyce teatralnej, przy świetle elektrycznem nie wysięgają tak wypukle, jak ordynarne, jaskrawo, ale działające na wyobraźnię i na nerwy sztuki, pisane przez ludzi, nie mających ani krzty poezyi, lecz wyposażonych w doskonałą znajomość rzemiosła scenicznego.

Zjazd polskich Towarzystw muzycznych i śpiewackich, który miał się odbyć 18 do 20 października b. r. we Lwowie z powodu zapowiedzianego na te dnie obchodu setnej rocznicy śmierci ks. Józefa Poniatowskiego na żądanie Towarzystw śpiewackich krakowskich biorących udział w obchodzie, a które wskutek tego nie mogłyby uczestniczyć w I Zjeździe, został odroczony na dnie 8, 9 i 10 listopada b. r. Sekcya muzyczna Komitetu Obchodu rocznicy Powstania styczniowego zyskawszy na czasie, apeluje ponownie do Towarzystw śpiewackich i muzycznych, które udziału dotychczas w Zjeździe nie zgłosiły, ażeby w jaknajkrótszym czasie odpowiedziały: 1) Czy wystąpią na Zjeździe samoistnie i jakie utwory zamierzają wykonać; 2) czy tylko przyślą delegatów i 3) czy i z jakich pragną korzystać udogodnień.

Szczegółowe zgłoszenia (nazwiska i ilości zgłoszonych w Zjeździe) należy nadsyłać pod adresem przewodniczącego: Dyrektora Totha we Lwowie ul. 3 Maja l. 16.

Dział ekonomiczny.

Zbiory w naszym kraju. Z powodu kaprysów aury, roboty polne w sezonie bieżącym przewlekają się, wskutek zaś tego powstaje niekiedy taki nawał pilnych robót, iż rolnicy nie wiedzą wprost co wprzód robić. Naprzykład obecnie nastała pora sprzętu kartofli i siewu oziminy, a tymczasem na polu stoją jeszcze owies i łubin; koniczyna, seradela i inne trawy pastewne stoją w kopach napół zgniłe; nadto pozostają jeszcze nieskoszone łąki, które miejscami z powodu ostatnich deszczów, przybrały wygląd jezior. Wszystkie wyszczególnione roboty, o ile tylko pogoda sprzyja, rolnicy zmuszeni są obecnie prowadzić jednocześnie, gdyż wszystkie są niezmiernie pilne.

Podobnie rzecz się ma w Królestwie, gdzie jednak klęski elementarne nie przybrały tak wielkich, jak u nas, rozmiarów. W wielu powiatach galicyjskich nie ma faktycznie co zbierać.

Wystawa kursu szewskiego. Piszą do nas z Jordanowa: Na zakończenie krajowego kursu szewskiego w Jordanowie urządzoną zostanie wystawa prac uczestników jego, która będzie otwartą w niedzielę 21 bm., od godziny 10 rano do godziny 2 po południu, w sali posiedzeń Rady miejskiej.

Rozpisanie dostaw. C. k. Dyrekcya kolei północnej we Wiedniu, zamierza oddać dostawę instalacyi elektrycznego oświetlenia przeddworza i dworca towarowego w Krakowie. Bliższe wyjaśnienia podaje „Gazeta Lwowska“ z dnia 20 września b. r.

Kanał Wisła-Dniepr. Jak donosi prasa warszawska osobna ekspedycya rządowa przystąpiła do wytknięcia ostatecznego kierunku kanału Wisła-Dniepr, pomiędzy Warszawą a Drohiczynem. Połączenie Wisły z Dnieprem zaprojektowano w tym celu, aby tworzoną obecnie wodną drogę, nazwaną centralą środkowo-rosyjską tj. Dniepr-Oka-Kama-Tobolsk-Ob i Jenisej za pomocą Wisły połączyć z magistralą niemiecką: Odra, Elba i Ren. Urządzenie kanału równolegle z rzeką Bugiem zachodnim od Drohiczyna do Warszawy wywołane zostało tą okolicznością, że Bug zach. posiada mało wody i latem nie jest zdatny nawet do spławu tratew. Na przestrzeni Wisła-Brześć zaprojektowano budowę 38 szluz; odstęp ten obliczono na przewożenie dziennie 6 milionów pud ładunków. Koszt budowy tego kanału wraz z robotami ziemnemi ma wynosić około 80 mil. rb. Na przestrzeni połączenia Wisły z Dnieprem mają być zbudowane przystanie rzeczne: w Pińsku, Brześciu i Warszawie, o długości nie wyżej niż 2 wiorsty każda.

Dostawa ropy dla Egiptu. Rząd egipski rozpisał dostawę 2500 wagonów ropy, która ma być dostarczoną przez 5 lat, loco Fiuma.

Ugoda handlowa Rosyi z zagranicą. „Russische Rundschau“ donosi z Petersburga: Rząd rosyjski planuje w jesieni urządzanie specyalnych narad i ankiet przy współudziale sił fachowych, złożonych ze sfer handlowych, przemysłowych, finansowych jak również ekonomistów, dla przygotowania materyałów do ugody handlowej, która ma być zawarta z zagranicą. W pierwszym rzędzie przyjść ma do szczegółowego omówienia ugody handlowej z Niemcami i Austryą.

Wielką wagę przypisują działalności komitetu finansowego przy ministerstwie skarbu, na którego czele stanąć ma niebawem hr. Witte.

Projekt utworzenia banku dla Albanii. W Albanii powstać ma bank, który powołać ma do życia kapitał złożony przez „Wiedeńskie Stowarzystwo Bankowe“ i „Banca Commerciale“ w Medyolanie. Kapitał akcyjny wynosić ma 5 milionów koron. Narazie powstać ma główny zakład w stolicy Albanii z ewentualnymi filiami na prowincyi.

Dla zapoznania się z tamtejszymi stosunkami wyjechał do Albanii jeden z dyrektorów Wiedeńskiego Towarzystwa Bankowego.

Rokowania bułgarsko-tureckie.

(Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 17 września.)

Konstantynopol. (T. B.) Słychać, że wczorajsza rada ministeryalna rozważyła ostatecznie turecki projekt bułgarsko-tureckiego układu, który na jutrzejszem posiedzeniu konferencyi ma być wzięty pod obrady równocześnie z projektem bułgarskim. Oczekują, że układ zostanie jutro w całości względnie w większej części załatwiony, zaś podpisanie nastąpi prawdopodobnie pojutrze.

Układ dotyczy ustanowienia granicy, funduszów publicznych (vakuf), spraw gmin muzułmańskich, spraw narodowościowych, wymiany jeńców wojennych, żądania odszkodowania pieniężnego Turcyi za rekwizycye poczynione przez Bułgarów podczas okupacyi. Sprawa miasta Dimotiki zostanie jutro popołudniu uregulowaną.

Nowa granica bułgarsko-turecka.

Konstantynopol (Tel. wł.) Rada ministrów zajmowała się wczoraj ostatecznem załatwieniem projektu układu bułgarsko tureckiego. Ostateczny tekst układu zostanie dzisiaj prawdopodobnie ustalony. — Jutro lub w piątek nastąpi podpisanie traktatu, który obejmować będzie uregulowanie granic, kwestyę muzułmańskich gmin, wymianę jeńców i kwestyę finansową.

Dimotika zostanie dzisiaj prawdopodobnie przyznana Bułgaryi, ale wszystkie strategiczne pozycye zostaną przy Turcyi.

Nowa granica bułgarsko turecka rozpoczynać się będzie od punktu między Jenaidą a San Stefano nad morzem Czarnem, następnie iść będzie wzdłuż rzeki Rdwaya. Tirnovo pozostanie przy Bułgaryi, a Kirkilisse przy Turcyi.

W dalszym ciągu pójdzie granica o 2 klm. na wschód od Mustafa Paszy, dalej o 5 klm. od Ertaköj i 9 klm. na południe od Dimotiki. Tutaj dojdzie do rzeki Maricy i wzdłuż niej pójdzie do morza.

Echa z Bałkanu.

Nowy sojusz bałkański.

Belgrad (Tel. wł.) „Tribuna“ donosi z Bukaresztu, że w ciągu przyszłego miesiąca zjadą się tam prezydenci ministrów Grecyi, Czarnogóry i Serbii, aby wraz z Rumunią utworzyć nowy związek bałkański. Związek ten będzie miał na celu utrzymanie status quo na Bałkanie.

30 milionów dla Bułgaryi.

Wiedeń (Tel. wł.) Pisma donoszą, że wobec bliskiego zawarcia pokoju turecko-bułgarskiego, co prawdopodobnie dzisiaj nastąpi dokonaną będzie tutaj emisya 30 milionów bonów kasowych dla Bułgaryi.

Walki Bułgarów z Serbami.

Belgrad (Tel. wł.) Pod Radowiszte napadli żołnierze bułgarscy na żołnierzy serbskich. Walka trwała trzy godziny. Serbowie ponieśli klęskę.

Niema bojkotu przeciw Grecyi.

Sofia (T. B) „Agencya bułgarska“ telegraficznie zaprzecza wiadomościom o szerzeniu się bojkotu przeciwgreckiego w Bułgaryi.

Przeciw austryackiemu handlowi.

Skadar. (Tel. wł.) Wiceadmirał Burney powziął postanowienia, które szkodzą austryackiemu handlowi. Uczyniły one niemożliwem kursowanie parowców austryackiego Lloydu. Przeciw temu rozporządzeniu wniesiono protest.

Telegramy.

(Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 17 września.)

Giełda.

Wiedeń. (Tel. wł.) Giełda dzisiejsza była wskutek wiadomości zagranicznych bardzo słaba. Montany znowu spadły.

Zbliżenie Serbii do Austryi.

Belgrad. (Tel. wł.) „Stampa“ donosi, że zbliżenie między Austryą a Serbią postąpiło znacznie naprzód. W sprawie nawiązania bliższych stosunków handlowych podjęte będą niebawem nowe rokowania.

Belgrad. (Tel. wł.) Konferencye w sprawie układów handlowych między Serbią i Austryą odbędą się w przyszłym miesiącu. — W Wiedniu prowadzić je będzie poseł Jovanowicz przy pomocy fachowców.

Wizyta Pasicza w Wiedniu nie miała związku z tymi układami.

Telefon Bukareszt—Wiedeń.

Wiedeń. (Tel. wł.) W najbliższych dniach otwarte będzie połączenie telefoniczne między Bukaresztem a Wiedniem via Czerniowce Lwów.

Owacye prusofilskie.

Opawa. (T. B) Cesarz niemiecki Wilhelm odjechał wczoraj wieczorem do Berlina. Na dworcu kolejowym pożegnali cesarza naczelnicy władz, a ludność zgotowała mu owacye, gdy przejeżdżał na dworzec kolejowy. Miasto było iluminowane.

Cholera.

Budapeszt. (T. B.) Zgłoszono 7 nowych wypadków cholery.

Ze zjazdu socyalnych demokratów.

Jena. (T. B.) W dyskusyi na kongresie socyalistycznym nad strajkiem masowym Róża Luksemburg zajęła stanowisko radykalne żądając propagandy za strajkiem.

Z powodu tego przyszło do burzliwego konfliktu, który się jeszcze zaostrzył, gdy Róża Luksemburg i jej zwolennicy zażądali aby jej dłużej wolno było mówić, niż postanawia regulamin. Ostatecznie zgodzono się na to i róża Luksemburg w długiem przemówieniu poczyniła przywódcom partyi ostre wyrzuty za zaniechanie strajku masowego. Wywody Róży Luksemburg poparła Klara Zetkin.

Jena. (T. B.) Na zjeździe partyi socyalno-demokratycznej zawiadomiono, że podczas wczorajszego głosowania odrzucono rezolucyę Róży Luxenburg 350 głosami przeciw 142. Natomiast przyjęto resolucyę prezydyum wszystkimi głosami przeciw 2.

Jeszcze skradziony naszyjnik.

Londyn. (T. B.) Właściciel naszyjnika, Maksymilian Mayer, rozpoznał zdeponowane na policyi perły, jako swą własność.

Zbrojenia japońskie.

Londyn. (Tel. wł.) „Lond. News“ donosi z Tokio, że parlament japoński przygotował projekt, który domaga się przyznania 145 millionów jenów na nowe zbrojenia.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Tadeusz Chłapowski z rodziną z Borysławia, Anna Murdzińska z Poznania, Michałowie Daszewscy z Łodzi, Kazimierz Osiński z Poznania, Regina Morejkowa z Mińska, Jan Łępkowski z Sambora, Fryderyk Ephraim z Toranto (Kanada), Antoni Jilek z Pragi, Józef Dembiński z Feldkirch (Tyrol), Anna Wołłowiczowa z Mińska, Franciszek Przyłuski z Łagiewnik, Henryk Rosen z Warszawy, Leosia Rosen z Berlina, Herman Oosterzel z Ryswyk (Holandya), Józef Rudnicki z Sosnowca, Kazimierz Tabeński z Tarnowa, Marya Tokarzewska z Kańczugi, Dr Henryk Barendrecht z Ryswyk (Holandya), Henryka Bakhnyzen z Leiden (Holandya), Rudolf Schildkreut, z Berlina, Dr Roman Trzeciak z Drohobycza, Henryk Zaremba ze Lwowa, Tadeusz Sroczyński z Gorajowic, Berta Schach z Berlina, Halina Wójcicka z Warszawy.

HOTEL SASKI. Hr Tomasz Ostrowsk z Poznania, Dr Tadeusz Rutowski ze Lwowa, Stanisław Bełza z Warszawy, Leon Boguslewicz ze Lwowa, Wacław Bylin z Kijowa, Michalina Adamska z Jasła, Georg Miereke z Berlina, Arthur Kieve z Harlottenburg, Leon Pitulko z Wiednia, Emil Urich ze Lwowa, Feliks Mieszkowski z Warszawy, J. Gottlieb z Paryża, Douglas Fot. Pitt z Londynu.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

CENNIK
Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.
z dnia 16 września 1913 r. godzina 1 w poł.

	Płaca (w Koronach)		Żąda (w Koronach)	
Waluty.				
Ruble papierowe	254	25	255	—
Marki niemieckie	117	75	118	25
Franki papierowe	95	25	95	75
20-to frankówki w złocie	19	13	19	18
Dolary amerykańskie	494	—	497	—
Listy zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hipoteczn.	—	—	—	—
4½% Listy zastawne Banku hipot.	90	—	91	—
4% " " "	82	—	83	—
4½% Listy zastawne Banku kraj.	91	75	92	75
4% Listy zastawne Banku kraj.	82	75	83	75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z. nieok.	96	20	97	20
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 41-let.	91	—	94	—
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 5?-let.	81	60	82	60
4% " " " " " 52-let.	92	50	93	50
4½% List. zast. Banku gal. dla h. i prz.	88	—	89	—
Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97	50	98	50
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	82	75	83	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	81	25	82	25
4% Pożyczka miasta Krakowa	79	75	80	75
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	—	—	—	—
4½% Oblig. komunalne Banku kraj.	90	—	91	—
4% Obligacye kolejowe	81	—	82	—
Akcye.				
Akcye Banku hipoteczn. we Lwowie	628	—	632	—
Akcye Banku. Galic. dla h. i p. w Krakowie	400	—	405	—
Akcye kolei Karola Ludwika	—	—	—	—
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	505	—	510	—
Publiczne zapisy długu.				
4⅕% wspólna renta papierowa	85	25	86	75
4⅕% wspólna renta srebrna	85	25	86	75
4% renta koronowa austryacka	81	50	82	—
4% renta koronowa węgierska	81	—	81	30
4% renta austryacka w złocie	106	50	107	—
4% renta węgierska w złocie	101	75	102	25

C. i k. wojskowy magaz. prow. w Tarowie.
Nr 1319.

Obwieszczenie.

C. i k. wojskowy magazyn prowiantowy w Tarnowie zakupi wyłącznie od właścicieli i dzierżawców ziemskich tow. rolniczych itp. a zatem tylko od producentów:

w ciągu miesiąca		centnarów metryczn. siana	słomy na podściółkę	słomy okłotów do sienników
września	1913	260	50	100
października	1913	200	70	100
listopada	1913	200	70	100
grudnia	1913	100	70	100
stycznia	1914	100	70	100
lutego	1914	100	70	100
marca	1914	100	—	—

z wolnej ręki z warunkiem natychmiastowej odstawy zakupionej ilości i równoczesnej zapłaty ugodzonej ceny. Każdy producent może sprzedać najwyżej razem 100 cet. metr., zaś stowarzyszenia rolnicze na wyżej 500 cet. metr.

Ceny jakie przy każdoczesnem zakupnie płaci zarząd wojskowy będą ogłoszone w c. i k. wojsk. magazynie prowiant. w Tarnowie. Ceny te rozumieją się wraz z dostawą do c. i k. wojsk. magazynu prowiantowego w Tarnowie (baraków w Gumniskach).

Dokładniejszych informacyj zasięgnąć można ustnie lub pisemnie w c. i k. wojsk. magazynie prowiantowym w Tarnowie, ul. św. Marcina w dniach powszednich przedpołudniem.

Tarnów we wrześniu 1913. 1172 3 1

Nakładem Spółki komandytowej wydawniczej „Głosu Narodu". Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr JAN MATYASIK. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarządem J. B. Dobrzańskiego w Krakowie, ul. św. Tomasza 23.